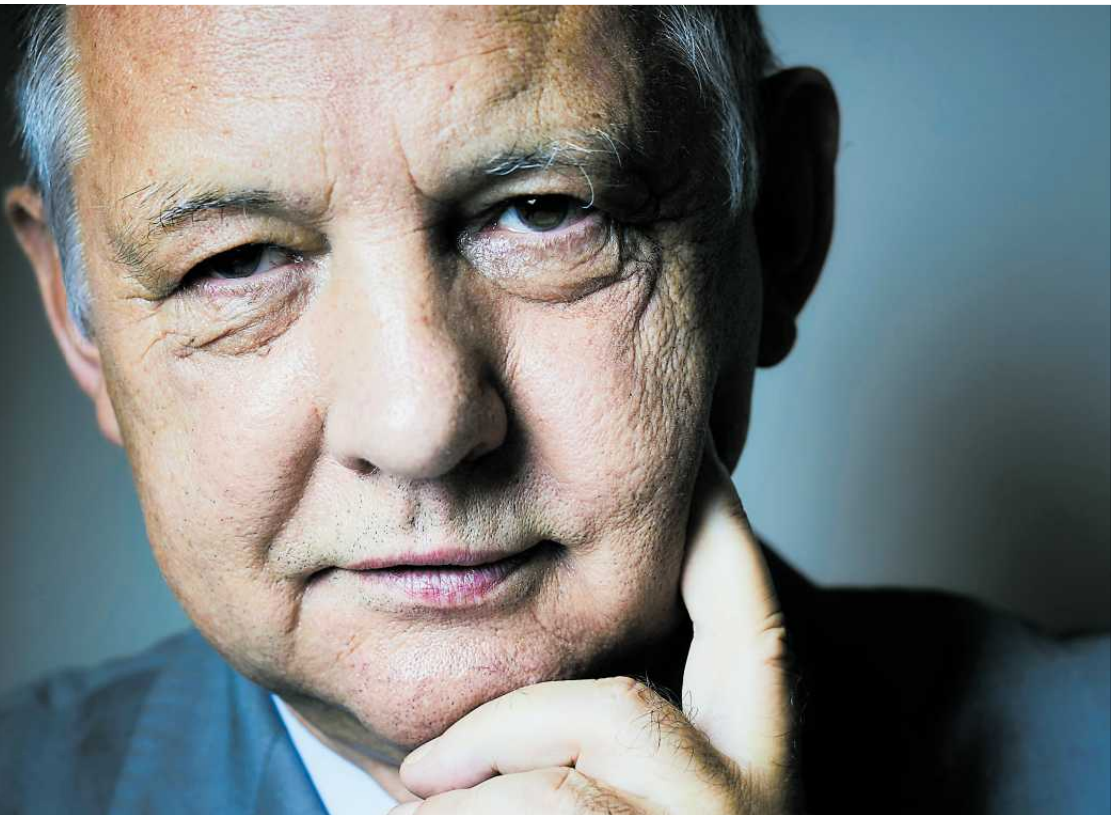


Temat dnia

MARIAN BANAŚ ŚWIADKIEM KORONNYM?

– Po pierwsze, nie uważam się za przestępcę. Jestem państwowcem, który dla kraju zrobił bardzo dużo. I tym mogę się szczycić. Jeśli będzie taka potrzeba, jestem do dyspozycji – mówi „Wyborczej” prezes NIK Marian Banaś ▶ 4-5

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



DUŻY FORMAT



RYŚ KRZYSIEK OSTROWSKI

NIE KUPIĘ SOBIE RANGE ROVERA

Reportaż Piotra Głuchowskiego o tym, jak zaciskamy pasa

EKONOMIA+

DLACZEGO MAMY ZAPOMNIEĆ O PODRÓŻACH?

Sprawdza Ireneusz Sudak ▶ I-III

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Tarcia w sztabie PiS

Czy premier zostanie kozłem ofiarnym?

W powołanym przez Jarosława Kaczyńskiego sztabie wyborczym PiS główne role odgrywają ludzie skonfliktowani z premierem Mateuszem Morawieckim. I to szef rządu i jego ludzie mogą zostać obarczeni winą za wyborczą porażkę

Agata Kondzińska

W sztabie nie ma „starych wyjadaczy”, którzy z powodzeniem prowadzili już kampanie wyborcze – Adama Bielana z koalicyjnych Republikanów ani europosła PiS z Podkarpacia Tomasza Poręby. – Prezes powinien zadzwonić do Mastalerka, Bielana, a nawet Jacka Kurskiego. Zamknąć ich w pokoju do czasu, aż wymyślą plan na najbliższą kampanię – mówi „Wyborczej” ważny polityk obozu władzy.

Partia Kaczyńskiego ma ogromne problemy. W sondażach wygrywa, ale nie byłaby w stanie samodzielnie rządzić ani nawet stworzyć większościowej koalicji z Konfederacją. A przed rządzącym PiS wciąż bardzo trudne chwile – galopująca drożyzna i inflacja oraz przede wszystkim zima z drastycznymi podwyżkami cen energii.

Plakwicz i Matczuk rządzą sztabem
Centrala PiS przy Nowogrodzkiej w Warszawie. Tu ponownie

ma poważanie duet specjalistów od PR Anna Plakwicz i Piotr Matczuk. – Prezes znów im ufa, trochę czasu z nimi spędza – słyszymy od współpracownika Jarosława Kaczyńskiego.

Plakwicz i Matczuk od lat są związani z partią, mają za sobą wiele kampanii wyborczych, ale raczej byli w cieniu. Teraz tworzą trzon sztabu, który powołał prezes PiS.

Związani są ze środowiskiem Beaty Szydło, która za Morawieckim nie przepada, za jej rządów robili karierę w kancelarii premiera. Wtedy jeszcze jako urzędnicy założyli spółkę Solvere i poszli w biznes. Zaczęli obsługiwać powołaną wówczas Polską Fundację Narodową, byli twórcami kampanii „Sprawiedliwe sądy”, która szkalowała sędziów. Onet.pl informował, że Plakwicz i Matczuk wystawili PFN faktury łącznie na ponad 1,2 mln zł.

Dostawali też regularne przelewy z partii – za usługi na rzecz PiS w kilka miesięcy w sumie zgarnęli ponad 400 tys. Na rynku nie zabawili długo, półtora roku później

sprzedali udziały w Solvere i wrócili do kancelarii premiera, gdzie rządził już Mateusz Morawiecki.

Ale z premierem relacje mieli napięte. Gdy tylko nadarzyła się okazja, Morawiecki odesłał duet PR-owców: Matczuk znalazł się w Orlenie, Plakwicz – w PKO BP. Na zwolnione przez Matczuka stanowisko szefa Centrum Informacyjnego Rządu przyszedł Tomasz Matynia.

– Już nigdy nie było chemii między tymi środowiskami. Ludzie Morawieckiego nie przepadają za duetem Matczuk – Plakwicz, a oni od wzajemniają im się tym samym, wszyscy to wiedzą. Wystarczy popytać w partii, by usłyszeć, że duet opowiada się po stronie Sasina w sporze z Morawieckim – tłumaczy nasz rozmówca z PiS.

Dowodem, jak silna jest wzajemna niechęć, jest opowieść o tym, że

to „Plakwicz wywalila ze sztabu wyborczego Matynię”. Bo nie chciała z nim pracować.

Morawiecki ciągnie PiS w dół?

Otoczenie Morawieckiego, żeby zachować wpływ na kampanię, zgłosiło więc do sztabu innych swoich ludzi: zaufanego rzecznika rządu Piotra Müllera i szefa Komitetu Stałego Rady Ministrów Łukasza Schreiber.

Są jeszcze rzecznik partii Radosław Fogiel i jego zastępczyni Urszula Rusecka, teren reprezentują sekretarz generalny Krzysztof Sobolewski i jego zastępca Piotr Miłowski. – To racjonalni ludzie, potrafią wyważyć racje, nie są ślepo przeciwni komuś, a innemu bezgranicznie oddani – słyszymy w PiS.

Jest jeszcze Michał Moskal, bliski współpracownik Kaczyńskiego, a od wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina jest jego zastępca Andrzej Śliwka. To u Sasina spotykają się partyjni spiskowcy, którzy uważają, że Morawiecki ciągnie PiS w dół.

– Mniej lub bardziej, ale najważniejsi mają swoich przedstawicieli. Chociaż nie obejdzie się bez napięć. Już teraz słychać z Nowogrodzkiej, że nie będzie łatwo wygrać, że Morawiecki musi się postarać, a z drugiej strony, że to sztab musi się postarać – mówi nasz rozmówca z PiS. ●

Gdy tylko nadarzyła się okazja, Morawiecki odesłał duet PR-owców: Matczuk znalazł się w Orlenie, Plakwicz – w PKO BP

Ewa Ivanova

Ludzie PiS stoją ponad prawem

Sąd Najwyższy od pięciu lat nie może orzec w sprawie ulaskawienia ministrów w rządzie PiS: szefa MSWiA i koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego oraz jego zastępcy Macieja Wąsika. Postępowanie jest wciąż zawieszone w związku z inną sprawą, która utknęła w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej. Utknęła nieprzypadkowo.

Ta sprawa to ilustracja państwa PiS. Państwa, w którym kluczowe instytucje – głowa państwa, marszałek, prezes TK – działają nie w interesie publicznym, ale w interesie partii i jej działaczy. Dla nich przepisy i reguły są nie po to, aby ich przestrzegać, ale po to, aby je łamać. Można ulaskawiać przed prawomocnym skazaniem, można wnosić sprawę o nieistniejący spór kompetencyjny i można od pięciu lat nie wyznaczać terminu rozpatrzenia sprawy przez pełny skład TK. Można wszystko, byle tylko chronić ludzi PiS przed wyrokiem niezawisłego sądu.

Ważne organy państwa wspólnie i w porozumieniu prowadzą dość bezczelnie grę, której celem jest zablokowanie sprawy sądowej. Próbuja uniemożliwić sądom – ostatnim organom, których PiS jeszcze nie spacyfikował – sprawowanie wymiaru sprawiedliwości. Sądy są bowiem dla małuczkich, dla zwykłych obywateli. Ludzie PiS stoją

ponad prawem, ponad sądami. O ich winie lub niewinności orzeka tylko prezes PiS. W tym teamie instytucji zależnych od partii rządzącej nikt nawet nie dba o pozory niezależności i apolityczności. Julia Przyłębska i Mariusz Muszyński składają kurtuazyjne wizyty ministrowi Kamińskiemu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. A Kamiński, którego sprawa leży w TK, kilkakrotnie gości u prezesa w jej trybunale.

Tylko Izba Karna SN wciąż staje w tej sprawie okoniem, nie dość, że jej prezes i sędziowie nie goszczą u Kamińskiego ani nie zapraszają go na rewizyty w SN, to jeszcze systematycznie interweniują w TK, dopytując o los rzekomego sporu kompetencyjnego. A skoro nie dostają odpowiedzi, niepokoją też Małgorzatę Manowską, pierwszą prezes SN, prosząc o interwencję w TK. Liczą na to, że jej autorytet wywrze wpływ na TK. Ale to stawia przeciw pierwszą prezes w wyjątkowo niezręcznej sytuacji: z jednej strony autorytet SN, prawo obywateli do sądu i załatwienia ich sprawy bez zbędnej zwłoki, a z drugiej – interes partii rządzącej, prawo działaczy PiS do świętego spokoju i lojalność wobec prezydenta, któremu Manowska zawdzięcza swój awans do SN oraz stołek pierwszej prezes. To jest dylemat. Trudno zdecydować, po której stronie stanąć. Manowska więc milczy. I to milczenie mówi o niej najwięcej. ●

Andrzej rysuje



Trójmiasto Wypas w Gdańsku



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W sobotę rozpoczął się „Oplyw na wypasie”, czyli pierwszy projekt miejskiego wypasu owiec w Gdańsku. Stado 15 owiec wrzosówek zostało wypuszczone na teren parku nad Oplywem Motławy. Obecność zwierząt ma pozytywnie wpłynąć na bioróżnorodność, dobrostan gleby, a do tego nie trzeba będzie kosić traw urządzeniami spalinowymi. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)**

Liczba dnia

50

SEKUND
Na Stadionie Śląskim Natalia Kaczmarek przełamała czarodziejską barierę 50 s w biegu kobiet na 400 m (49,86 s).

Ale wciąż rekordem Polski jest czas 49,29 s, dzięki któremu Irena Szewińska zdobyła złoty medal igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1976 r., ustanawiając rekord świata.

Nick Cave to dynamit Zawieszony między mrokiem i smutkiem

Wczoraj zagrał w Gliwicach, dziś wystąpi w Gdańsku. Na koncerty Nicka Cave'a zawsze przychodzą tłumy fanów.

Jego dwa najbardziej znane utwory to „Red Right Hand”, spopularyzowany przez gangsterski serial „Peaky Blinders”, i „Where the Wild Roses Grow”, ballada nagrana w duecie z Kylie Minogue.

Ale wpływ Cave'a na światową muzykę nie polega na masowym dostarczaniu przebojów. Zaczynał w latach 70. w Australii, z której z grupą The Birthday Party przeniósł się do Wielkiej Brytanii. Po kilku latach zespół się rozpadł i powstał skład Nick Cave and the Bad Seeds. Razem nagrali 17 albumów studyjnych i kilka live.

Cave'a od początku kariery otacza mrok. Niepokojąca muzyka i inspirowane Biblią teksty, w których powtarzającym się motywem są walka dobra ze złem i cierpienie człowieka, to jego znak rozpoznawczy. Do dziś największy sukces komercyjny odniosła płyta „Murder Ballads”, na której



FOT. RENATA DĄBROWSKA/WYBORCZA

wszystkie wyśpiewane historie opowiadają o morderstwach, najczęściej tych popełnionych z miłości.

Mrok mu pasuje, bo życie go nie oszczędza: jego 15-letni syn spadł z klifu nieopodal Brighton, w tym roku zmarł jego pierworodny syn, 31-letni Jethro Lazenby (Cave poznał syna, gdy miał on już siedem lat, później ich relacje się nie unormowały).

Nick Cave nie jest sławny jak wielkie gwiazdy popu. Jego twórczość jest przepelniona nie tylko smutkiem, lecz także pasją.

Bo pomimo mroku i smutku Cave to dynamit. ● **Małgorzata Muraszko**

„Wyborcza” poleca

Mój Biznes

Jak się zabrać do e-learningu?

Jeżeli stale nie uczymy się czegoś nowego, to zmniejszamy swoje szanse na rozwój zawodowy. E-learning to nowa forma nauki. Czy warto rozpocząć z nią przygodę i czy trzeba za to płacić?

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

**Katarzyna Jaroch
Aleksander Stawiński
Zuzanna Kot**

Do wypadku doszło w sobotę ok. godz. 5.40 na 62. kilometrze autostrady A4 w kierunku Zagrzebia na północy kraju. Autokar przebił barierę ochronną i wpadł do rowu. Został całkowicie rozbity. Od początku chorwackie służby informowały o wielu zabitych i rannych. Po kilku godzinach oficjalnie potwierdziły: 12 osób nie żyje – 11 zmarło na miejscu, kolejna w drodze do szpitala, a 34 osoby są ranne, w tym 19 ciężko. Wśród ofiar śmiertelnych jest kierowca autokaru. Ranni są w kilku chorwackich szpitalach. – Mają ciężkie obrażenia rąk, nóg, kręgosłupa, żeber i kości twarzy – przekazał jeden z tamtejszych lekarzy w sobotę po południu.

Pojazd był sprawny

Autokar wioził pielgrzymów do znanego wśród katolików sanktuarium w Medjugorje. Został wynajęty przez warszawskie biuro U Brata Józefa organizujące pielgrzymki. Z jego usług skorzystali wierni w różnych częściach Polski. Dlatego z każdą godziną rozszerzała się lista miejscowości, z których pochodzą poszkodowani. Najwięcej z Konina, ale także z Jedlni koło Radomia, Sokolowa, Warszawy, Płońska...

Autokar wyruszył z Warszawy dzień przed wypadkiem o godz. 9, po drodze zabierał kolejne osoby. Jak przekazała nam siostra Ewelina z Kaplicy Wieczystej Adoracji w Jedlni, pasażerowie, którzy wybierali się na pielgrzymkę, zebraли się przed kaplicą. – Wsiadło 10-11 osób, w tym jedna nasza siostra, większość z innych wsi wokół Radomia – opowiada. Także z Konina w woj. wielkopolskim pochodziło dziesięć osób z dwóch parafii. Wieczorem autokar przekroczył granicę z Czechami na przejściu w Mszanie. Do Medjugorje pielgrzymi mieli dojechać w sobotę wczesnym popołudniem.

Jarosław Miłkowski, organizator pielgrzymki z biura U Brata Józefa, od razu w sobotę pojechał na policję, by złożyć wyjaśnienia w sprawie. Przy wyjazdach współpracował z firmą przewożącą z Płońska, która wozila pielgrzymów już od kilku lat. Z Płońska pochodził też kierowca, który zginął w wypadku. – Pojazd był sprawny, a kierowcy mieli duże doświadczenie, kadra była naprawdę dobra. Nie wiem, co się stało – mówi nam właściciel firmy Jacek Antoszkiewicz. Obaj kierowcy byli jego pracownikami. Zapewnił też, że byli wypoczęci: – Jeden z nich wrócił z urlopu, drugi dzień wcześniej odpoczywał. Nie zgłaszały żadnych problemów na trasie. To na pewno nie jest wina pojazdu. Nie wiem, jak doszło do wypadku, ale to dla mnie tragedia. Jestem załamany.

W oficjalnym komunikacie Ministerstwo Infrastruktury potwierdziło, że pojazd, który się rozbił, został wyprodukowany w 2011 r. i miał wszystkie wymagane prawem przeglądy. Badanie techniczne przeszedł w czerwcu i było ważne do grudnia. Także właściciel biura podróży ma dobre zdanie o przewoźniku. – Nigdy nie miałem żadnych zastrzeżeń – mówi Miłkowski.

Sam Miłkowski również miał być na pokładzie feralnego autokaru jako pilot. – Ale musiałem odwołać wyjazd z powodu pogrzebu matki – mówi nam.

Polska delegacja w Zagrzebiu

W sobotę po południu do Zagrzebia poleciał samolot z polską delegacją. Byli w niej minister zdrowia Adam Niedzielski oraz wiceszef MSZ Marcin Przydacz. Z nimi polecieeli psychologzy i medycy. – Chciałem zapewnić wszystkich, że pacjenci, którzy doznali obrażeń, są tutaj pod świetną opieką – podkreślił w Zagrzebiu Niedzielski. – Chorwacki system ochrony zdrowia zrobi wszystko,



12 ofiar wypadku w Chorwacji

12 osób nie żyje, a ponad 30 jest rannych. Ponad dobę zajęło służbom ratunkowym ustalenie tożsamości pasażerów, którzy przeżyli wypadek. Na tę informację czekały rodziny pielgrzymów.

żeby pomóc polskim rannym – zapewnił też minister zdrowia Chorwacji Vili Beroš. Po przyjeździe polskiej delegacji do Zagrzebia obaj ministrowie pojechali do szpitali, w których przebywają ranni w wypadku. Wieczorem samolot rządowy wrócił do Warszawy, zabierając na pokład pierwszych czterech pielgrzymów, którzy byli w stanie wrócić do Polski. Na Okęciu wylądowali około północy.

Dla rodzin pielgrzymów to były trudne godziny. Choć MSZ uruchomiło infolinię, ludziom trudno było zdobyć informacje o stanie ich bliskich. Dla niektórych te pierwsze godziny były gehenną. Rodziny długo nie wiedziały – nawet jeszcze w niedzielę po południu – kto zginął, a kto jest ranny. – Na rządową infolinię nie mogliśmy się najpierw dodzwonić, potem się okazało, że nic o mamie nie wiemy. W parafii też nie mieli żadnych wiadomości – opowiadali córka i zięć poszkodowanej z Konina.

Ludzie prosili dziennikarzy o pomoc w uzyskaniu informacji. – Dzwonią do nas, bo skarżą się, że panuje informacyjny chaos – mówiła nam Iwona Krzyżak, lokalna dziennikarka z Konina.

A wiadomo było, że ofiary śmiertelne są właśnie wśród pielgrzymów z tego miasta. Taką informację przekazał w rozmowie z „Wyborczą” ks. prał. dr Artur Niemira, rzecznik prasowy biskupa włocławskiego i kurii diecezjalnej, choć zastrzegł w sobotę, że to wiadomości wciąż niepotwierdzone oficjalnie. – Opiaramy się jedynie na relacji jednego z księży, który jest w szpitalu – mówił.

Emocji było mnóstwo. – Z ofiarami wypadku jest utrudniony kontakt, a ranni nie mają przeważnie przy sobie telefonów komórkowych, bo zostały w autokarze. Nie mają też przy sobie dokumentów. Leżą w różnych szpitalach, na różnych oddziałach. Do MSZ trudno się dodzwonić. Rodziny odchodzą od zmysłów – opowiadała nam mieszkanka Konina.

Ustalić tożsamość

Właśnie z tych powodów tak trudno było potwierdzić, kto przeżył, a kto w wypadku zginął. Mówi nam o tym st. sierż. Patryk Chmarch, jeden z policjantów, którzy jak co roku są w Chorwacji i wspierają tamtejsze służby w czasie wakacji, gdy Polaków nad Adriatykiem jest najwięcej. Od razu po wypadku autokaru zostali skierowani do pomocy przy poszkodowanych. Na miejscu byli już cztery godziny po tragedii.

Funkcjonariusze w niedzielę rano spotkali się w polskiej ambasadzie w Zagrzebiu. – Wróciliśmy po całej nocy spędzonej w szpitalach, gdzie ustalaliśmy

tożsamość poszkodowanych. Powiadaliśmy rodziny rannych i bliskich tych osób, których tożsamość udało nam się ustalić. Podtrzymujemy na duchu polskich pacjentów, staramy się dać im jak najlepsze wsparcie psychologiczne – mówi policjant. Z jego relacji wynikało, że jeszcze w niedzielę około południa 15 uczestników pielgrzymki wciąż było zakwalifikowanych jako NN. – Nie możemy się z nimi porozumieć, a nie mają przy sobie dowodów osobistych ani paszportów. Ale pojedziemy zaraz do nich do szpitali ponownie i będziemy próbować jeszcze raz. Gdy tylko nam się uda, skontaktujemy się z ich rodzinami w Polsce – dodał.

Dwie godziny później polska policja podała, że udało się zidentyfikować wszystkie osoby, które przeżyły wypadek. Potem miała się zacząć identyfikacja ofiar śmiertelnych.

Wśród osób, o których nie ma wiadomości, są pielgrzymi z Mazowsza. – W pielgrzymce brały udział cztery osoby z naszej parafii, piąta była siostra Janina [ze zgromadzenia nazaretanek], która posługuje u nas w Kaplicy Wieczystej Adoracji – mówi nam ks. Janusz Smerda, proboszcz parafii św. Mikołaja w Jedlni koło Radomia. – Wiemy, że trzy osoby są w szpitalu. Jedna z naszych parafianek jest po operacji nogi i czuje się już dobrze. Druga jest świadoma, ale poturbowana. Trzecia prawdopodobnie jest w śpiączce, ale nie wiemy, czy po operacji, czy po prostu jest nieprzytomna.

– Ich rodziny są już na miejscu – dodaje duchowny. – Wiem, jakie trudności napotykają na miejscu. Trzeba jeździć od szpitala do szpitala, są też trudności w porozumiewaniu się – mówi duchowny.

Od razu w sobotę Prokuratura Okręgowa w Warszawie zapowiedziała wszczęcie śledztwa po wypadku z artykułu o możliwości sprowadzenia katastrofy w ruchu lądowym. ●

Choć Ministerstwo Spraw Zagranicznych uruchomiło infolinię, ludziom trudno było zdobyć informacje o stanie ich bliskich. Dla niektórych te pierwsze godziny były gehenną. Rodziny długo nie wiedziały – nawet jeszcze w niedzielę po południu – kto zginął, a kto jest ranny

▲ Służby pracują na miejscu wypadku polskiego autokaru w Chorwacji

FOT. AP

NIK kontra państwo PiS- u

ROZMOWA Z
MARIANEM BANASIEM
prezesem Najwyższej Izby Kontroli

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ: Był taki moment, odkąd jest pan prezesem Najwyższej Izby Kontroli, że bał się pan o swoje życie?

MARIAN BANAŚ: Nie zastanawiałem się nad tym. Dla mnie liczy się przede wszystkim praca dla Polski. Były takie czasy, lata 70., 80., gdy liczyłem się z tym, że mogą mi odebrać życie. Za działalność w opozycji dostałem wyrok – cztery lata więzienia. Są pewne wartości, które są ponad życie człowieka. I ja takie wartości wyznaję.

Podobno pana samochód jest codziennie sprawdzany.

– Strzeżonego pan Bóg strzeże. Jeżeli jest taka możliwość, by zachować czujność, to każdy powinien to robić.

Ma pan ochronę SOP?

– Nie mam żadnej ochrony. Mam kierowców, którzy są zawodowcami. W razie potrzeby mogą alarmować o zagrożeniu.

Nie popada pan w paranoję?

– Nie popadam. Żyję normalnie jak każdy obywatel. Spokojnie wykonuję swoje obowiązki, jest ich bardzo dużo. Na tym się koncentruję.

Czy pana bezpiecznikiem jest teraz Unia Europejska? Władza nie uchyla pana immunitetu, bo boi się kolejnej awantury i utraty miliardów złotych?

– Nie wiem. UE przywiązuje wagę do przestrzegania praworządności. W moim przypadku prawo, i to wiele razy, zostało złamane. Na pewno to też jest brane w Brukseli pod uwagę.

A co pan rekomendował Komisji Europejskiej w sprawie Krajowego Planu Odbudowy? Dawać pieniądze Polsce?

– Nie jestem politykiem i takimi sprawami się nie zajmuję. Przedstawiłem, w jakich przypadkach złamano prawo w stosunku do mnie i mojej rodziny.

Mija rok, odkąd minister sprawiedliwości i jednocześnie prokurator generalny Zbigniew Ziobro złożył wniosek o uchylenie panu immunitetu. Dlaczego, według pana, Sejm nad tym nie głosuje?

– Myślę, że PiS nie ma większości. W przeciwnym razie już byłoby po głosowaniu. Wielu ludzi, także w partii władzy, mnie zna i doskonale wiedzą, że wokół mnie toczy się polityczna gra. A opowieści o rzekomym moim kryminalnym działaniu czy mojej rodziny to insynuacje.

Nie podnieśliby ręki za uchyleniem panu immunitetu?

– Myślę, że nie podnieśliby.

Część osób z PiS nie przyszlaby na głosowanie?

– Tak.

Poskarżył się pan na rząd międzynarodowym instytucjom zrzeszającym najwyższe organy kontroli w Europie i w świecie. Dlaczego włączył pan ten alarm i uruchomił tzw. SIRAM, czyli postępowanie, które wdrażane jest w sytuacji zagrożenia niezależności najwyższych organów kontroli?

– Nie lubię słowa „poskarżył”. NIK jako członek międzynarodowych instytucji EUROSAI i INTOSAI informuje cyklicznie ich organy o stanie praworządności w Polsce. Oczywiście mówimy tu o wąskim zakresie związanym z kontrolą państwową.

W SIRAM nie chodzi o Mariana Banasia, tylko o Najwyższą Izbę Kontroli i jej kontrolerów. Chodzi o niewpuszczanie na kontrolę czy utrudnianie kontroli. Chodzi także o stosunek instytucjonalny urzędów centralnych do NIK.

We wniosku nie napisał pan, za co chce pana ścigać prokuratura. A śledczy chcą panu postawić kilkanaście zarzutów, w tym podanie nieprawdy w oświadczeniu majątkowym.

– Te zarzuty są wszystkim znane. Mnie oficjalnie nikt zarzutów nie postawił, więc to nie ma tutaj nic do rzeczy.

Nie mogą panu postawić zarzutów, bo nie uchylono panu immunitetu.

– SIRAM koncentruje się na systemowym łamaniu prawa. Dlatego tą sprawą się zajmuję.

Zaniżał pan dochody, nawet o 550 tys., i unikał płacenia podatków, jak twierdzą śledczy?

– To jest śmieszne. Całe życie ciężko pracowałem, w przeciwieństwie do wielu ludzi w PiS, którzy zarabiają krocie w spółkach skarbu państwa, w radach nadzorczych, a nie zawsze są kompetentni. To samo dotyczy mojego syna. Czyni mu się zarzut, że całe życie ciężko pracował razem ze mną. Byłem w Stanach Zjednoczonych, bardzo dużo pieniędzy tam zarobiłem.

Trzymał pan w skarpecie te pieniądze? Podobno w pana mieszkaniu znaleziono gotówkę. Nie ufa pan bankom?

– Nie znalaziono niczego, co by mnie obciążało. A nie ufam nikomu. Każdy człowiek, który ma gotówkę, myśli o tym, by się zabezpieczyć. I tym się kieruję.

A co z zarzutem, że nie wpisał pan do oświadczenia majątkowego darowizny dla syna? Chodzi o kamienicę w Krakowie.

– Ale jak? Przecież kamienica była wpisana do oświadczenia majątkowego, jak wszystkie pozostałe nieruchomości. O tym doskonale służby wiedziały, nie miałem nic do ukrycia.

W październiku zeszłego roku groził pan, że w razie zatrzymania pokaże światu, cytuję: „pewne rzeczy, które miały miejsce”. Ma pan jeszcze to nagranie? Co na nim jest?

– To zostawmy sobie na później. Na razie nie ma takiej potrzeby, by je upublicznić.

Na później? Ma pan to nagranie? Czy tylko tak pan chciał postraszyć?

– Jest wiele faktów, które – jak będzie potrzeba – będzie można przedstawić.

Lider PO Donald Tusk już mówi o panu „świadek koronny”. Będzie pan nim?

– Po pierwsze, nie uważam się za przestępcę. Jestem państwowcem, który dla kraju zrobił bardzo dużo. I tym mogę się szczycić. Jeśli będzie taka potrzeba, jestem do dyspozycji.

Będą wnioski do prokuratury w sprawie wrzucenia w błoto ponad 1 mld zł na elektrownię Ostrołęka?

Odkąd zostałem prezesem Najwyższej Izby Kontroli, skierowaliśmy do prokuratury i służb samych zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa około 150. W tym czasie prokuratura skierowała do sądu pięć aktów oskarżenia



– Jesteśmy po kontroli w elektrowni Ostrołęka, zawiadomienie właśnie zostało wysłane do prokuratury. Jest zarzut niedopełnienia obowiązków w związku z finansowaniem całości inwestycji – mówi prezes NIK Marian Banaś o niedosłej inwestycji, która pochłoneła ponad 1 mld zł

– Jesteśmy po kontroli, zawiadomienie właśnie zostało wysłane do prokuratury. Jest w sprawie, a nie przeciwko konkretnym osobom. To już zadanie śledczych, by po wykonaniu dodatkowych czynności postawili konkretne zarzuty konkretnym osobom.

A dlaczego NIK nie skierowała zawiadomienia od razu przeciwko konkretnym osobom?

– To jest zbyt skomplikowana sprawa. Od tego jest prokuratura, żeby sformułowała konkretne zarzuty wobec określonych osób. Proszę pamiętać, że zawiadomienia przygotowują kontrolerzy. To od nich zależy, jaką strategię przyjmują. Mogę panią zapewnić, że nie odpuścimy.

Co jest w tym zawiadomieniu?

– Jest zarzut niedopełnienia obowiązków w związku z finansowaniem całości inwestycji. Podjęto decyzje o powstaniu nowych bloków bez zabezpieczenia. Wyłożono prawie 1,3 mld zł, po czym zrezygnowano z tej budowy. Pieniądze zostały zmarnowane. To jest olbrzymia niegospodarność.

Czy obecny prezes Orlenu Daniel Obajtek może spać spokojnie w związku z tą sprawą? Był prezesem koncernu Energa, jednego z kluczowych inwestorów w elektrownię Ostrołęka.

– To prokuratura będzie decydować, komu postawić konkretnie zarzuty.

Tylko że prokuratura przeważnie nie wszczyną śledztw po sygnałach z NIK. Nic się z nimi nie dzieje.

– W większości te postępowania są umarzane. Niestety mamy do czynienia z taką sytuacją, że polityk jest jednocześnie ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym.

Czyli sprawy są zamykane pod dywan?

– Tak jak powiedziałem – w większości zawiadomienia są umarzane. Odkąd zostałem prezesem Najwyższej Izby Kontroli, skierowaliśmy do prokuratury i służb samych zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa około 150. W tym czasie prokuratura skierowała do sądu pięć aktów oskarżenia. Wnioski nasuwają się same.

Czy to prawda, że kontrolerzy NIK mają coraz bardziej pod górkę? Instytucje państwa stosują obstrukcję, nie dopuszczają ich do dokumentów?

– Ostatnio taki proceder się nasila. Zwłaszcza wtedy, gdy kontrolujemy wydatki związane z reklamą i marketingiem. Powstają fundacje, taką powołał m.in. Orlen. Stoją one na stanowisku, że gdy pieniądze ze spółek skarbu państwa są przelane na konta fundacji, nie są już pieniędzmi publicznymi, ale własnością prywatną. My się z tym nie zgadzamy i dlatego kierujemy zawiadomienia do prokuratury.

Czyli Orlen nie dopuszcza was do kontroli wydatków, na przykład na marketing?

– Mówimy o fundacjach utworzonych m.in. przez spółki Orlenu, ale nie tylko. Mówię także o innych fundacjach utworzonych przez firmy z udziałem skarbu państwa.

Przez fundacje wyprowadza się pieniądze?

– Właśnie to chcemy skontrolować. Niestety, mamy tutaj obstrukcję i dlatego kierujemy te sprawy do prokuratury. Kolejny przykład to kontrola w Polskiej Fundacji Narodowej. Tam też zderzyliśmy się z murem.

NIK kontra państwo PiS- u



FOT. SZAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie są kontrolerzy w ogóle wpuszczani do tych instytucji? Czy nie są dopuszczani do pewnych dokumentów?
– Różne praktyki są stosowane. Czasem kontrolerzy nie są dopuszczani, a czasem nie dostają dokumentów. Fundacje czy spółki wynajmują różne firmy prawnicze, by utrudnić czy nawet zablokować kontrolę. My robimy swoje, kierujemy się ustawą o NIK.

Państwo to stajnia Augiasza?
– My oceniamy sytuację po wynikach kontroli. Tylko w tych sprawach możemy się wypowiadać.

Po aferze z respiratorami od firmy zmarłego niedawno handlarza bronią będzie afera związana z wydawaniem pieniędzy na covidowe szpitale tymczasowe?
– Przeprowadziliśmy wiele kontroli działani władzy w czasie pandemii. Stwierdziliśmy, że respiratory nie miały certyfikatów [urządzenia kupiły resort zdrowia i koncern KGHM od firmy E&K Andrzeja Izdebskiego, która nigdy nie zajmowała się sprzedażą sprzętu medycznego. „Wyborcza” ujawniła, że była to operacja pod kontrolą służb specjalnych]. Nie spełniają wymogów, które powinny mieć. Te zakupione przez KGHM leżą gdzieś w magazynach. Państwo znów płaci niemałą kwotę za ich przechowywanie. Poszło kolejne zawiadomienie do prokuratury.

A jeżeli chodzi o szpitale tymczasowe? Tam też wykryto przypadki niegospodarności?

– Ta kontrola jest na finiszu. Na razie nie mogę ujawnić jej wyników.

Czy Jarosław Kaczyński dostał wezwanie na przesłuchanie w NIK, jak pan zapowiadał? Był wicepremierem ds. bezpieczeństwa, chodziło o nadzór nad służbami specjalnymi.
– Nie wezwaliśmy go, bo nie było takiej potrzeby. Faktem jest, że jeśli chodzi o fundusz operacyjny służb specjalnych, to nie podlega on właściwie niczyjej kontroli. Ani premiera, ani komisji sejmowej, ani NIK. Kiedyś taka kontrola była. I słusznie.

Czyli służby mogą sobie robić, co chcą?
– Niestety, jeśli chodzi o fundusz operacyjny, to nikt do niego dostępu nie ma. I tak naprawdę obywatele, włącznie z posłami, nie wiedzą, na co te środki są wydawane.

Zmasowanego ataku hakerskiego na telefony w NIK nie było? Swego czasu ogłosiliście to na konferencji prasowej.
– Były próby ataku, również na nasze systemy. Ale nie ma dokładnych informacji, kto za tym stał. Aby to ustalić, jeśli chodzi o Pegasusa, trzeba byłoby wysłać te urządzenia do Kanady [do laboratorium Citizen Lab przy Uniwersytecie w Toronto]. Ale tego zrobić nie możemy ze względu na tajemnicę kontrolerską. Wystąpiliśmy do prokuratury o przyznanie nam statusu pokrzywdzonego. W tej chwili tą sprawą zajmują się śledczy.

PiS mówi, że ta wielka inwigilacja to wielka mistyfikacja.
– Zostało udowodnione, że kilka osób publicznych było inwigilowanych przy pomocy Pegasusa. I co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości.

Citizen Lab nie wykrył śladów szpiegowania Pegasusem pana telefonów czy pana syna Jakuba, który jest pana społecznym doradcą?
– Tak jak powiedziałem, aby to sprawdzić, trzeba byłoby wysłać telefony do Kanady. My tego zrobić nie możemy ze względu na tajemnicę kontrolerską.

Pan obiecywał, że poda wyniki ustaleń kanadyjskiej firmy.
– Teraz prowadzi sprawę prokuratura. Myślę, że odpowiednie służby wyjaśnią, czy była próba inwigilowania nas wszystkich. Toczące się obecnie postępowanie zobowiązuje nas do zachowania w tajemnicy wszystkich naszych ustaleń, które poczyniliśmy od nagłosnienia sprawy do dzisiaj.

Jest parasol ochronny nad politykami władzy w sprawie prezydenckich wyborów kopertowych z 2020 r., które się nie odbyły, a kosztowały co najmniej 70 mln zł?
– Wykonaliśmy swoje zadanie. Złożyliśmy zawiadomienia, że prawo zostało złamane. Niestety, prokuratura te postępowania umorzyła.

Jeśli chodzi o wydruk 30 mln kart wyborczych, to NIK prawomocnie przegrała sprawę z prokuraturą. Sąd Okręgowy w Warszawie przyznał rację śledczym, którzy nie dopatrzili się winy zarządu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.
– Trzeba szanować orzeczenia sądu, bo jest instytucją niezależną. Myśmy wy-

konali swoje zadanie, do czego nas zobowiązują przepisy i ustawa.

Są już wyniki kontroli Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”?
– To bardzo ważna sprawa. Czyniono nam zarzut, że za dużo robimy kontroli doraźnej, a właśnie dzięki niej spowodowaliśmy, że stocznia remontowa Gryfia i obszar, który zajmowała, pozostały w rękach skarbu państwa. A już były podjęte działania, by inwestor zagraniczny mógł ten obszar przejąć. Przecież w pobliżu jest baza marynarki wojennej! To jest rzecz niedopuszczalna. Jak można doprowadzić do sytuacji, że część naszego wybrzeża jest w rękach obcych inwestorów! Napisałem w tej sprawie list do pana premiera. Dzięki temu podjęta została decyzja, że skarb państwa przejął teren na swoją własność. Istniało duże prawdopodobieństwo, że teren zostanie sprzedany deweloperowi. Jestem przekonany, że działania kontrolerów i moje temu zapobiegły.

Przymierzacie się do kontroli fuzji Orłenu z Lotosem?
– Na razie takiego wniosku nie ma. Jak będzie, będziemy go analizować. I podejmiemy decyzję.

Nie wyklucza pan?
– Oczywiście. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje. Mamy wnioski i z komisji sejmowych, i od obywateli. Specjalny wydział skarg, który się tym zajmuje.

Chciał pan, żeby prokuratura ścigała Jarosława Kaczyńskiego. Zarzucał mu pan znieważenie. Ta sprawa umarła śmiercią nienaturalną?
– Dostaliśmy informację, że prokuratura umorzyła postępowanie. Sprawa została zamknięta.

Zawsze może pan pozwać prezesa PiS prywatnie.
– Pani redaktor, naprawdę tutaj mamy dużo innych ważniejszych spraw. Co się odwlecze, to nie uciecze.

Jak prezes PiS nazwał pana „błędem systemu”, to pan się oburzał.
– Było to absolutnie nieuprawnione, więc musiałem zareagować.

Pana syna Jakuba zatrzymano w zeszłym roku na lotnisku po powrocie z rodziną z wakacji, ma zarzuty m.in. dotyczące wyłudzenia pieniędzy z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa na renowację kamienicy i wyłudzenia podatku VAT. Syn uważa, że to część akcji politycznej przeciwko panu. Podałby się pan do dymisji, gdyby nie uderzenie w pana syna?
– Ja jestem państwowcem i wykonuję do końca swoje zadania. Mam jeszcze trzy lata kadencji i chcę w sposób rzetelny wypełniać obowiązki, które nakłada na mnie konstytucja i ustawa o NIK. ●

Marian Banaś

● Z rekomendacji PiS został w sierpniu 2019 r. wybrany na prezesa NIK, jego kadencja kończy się w 2025 r. W PRL skończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, był działaczem antykomunistycznej opozycji, w latach 1981-83 był w więzieniu za działalność w „Solidarności”.

● W pierwszym rządzie PiS, w latach 2005-07, został wiceministrem finansów i szefem Służby Celnej. W listopadzie 2015 r. znów trafił jako wiceminister do resortu finansów w rządzie Beaty Szydło, potem kierował Krajową Administracją Skarbową i Służbą Celną,

krótko był też ministrem finansów w rządzie Mateusza Morawieckiego.

● Gdy został prezesem NIK, PiS nie mógł się nachwalić nowego szefa Izby. Obóz władzy bronił go nawet wtedy, gdy TVN ujawnił, że w krakowskiej kamienicy należącej do Banasia działa hotel na godziny prowadzony przez ludzi z półświatka. Potem służby zarzuciły szefowi NIK m.in. ukrywanie majątku, a PiS chciał zmusić go do odejścia. W lipcu 2021 r. prokurator generalny Zbigniew Ziobro skierował do Sejmu wniosek o uchylenie Banasiowi immunitetu. ●



Mateusz Skwarczak/Agencja Wyborcza.pl

Twardoch na Spitsbergenie

Żeglarska wyprawa w głąb fiordów i lodu

Obserwuj tylko na wyborcza.pl/twardoch



Marta Urzędowska

– Jestem skrajnie zaniepokojony doniesieniami z największej europejskiej elektrowni atomowej. Istnieje bardzo realne ryzyko nuklearnej katastrofy – przekonuje Rafael Grossi, szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), wzywając do natychmiastowego wstrzymania działań wojennych w okolicach położonej w Zaporozu w Ukrainie okupowanej przez Rosjan elektrowni, która w ostatni piątek została ostrzelana.

Sytuacja „całkowicie poza kontrolą”

– Ten atak pokazuje, że istnieje bardzo realne zagrożenie nuklearną katastrofą, która mogłaby zagrozić zdrowiu publicznemu i środowisku zarówno w Ukrainie, jak i poza nią. Jakikolwiek ataki prowadzone zarówno z elektrowni, jak i mające ją na celu to igranie z ogniem, które może mieć katastrofalne skutki – powiedział Grossi.

Zaznaczył, że ukraiński personel, który nadal pracuje w okupowanej przez Rosjan elektrowni, musi być w stanie wykonywać swoje obowiązki „bez pogrozek i nacisków”, a MAEA musi dostać pozwolenie, by dostarczyć im technicznego wsparcia.

– W imię ochrony mieszkańców Ukrainy i innych miejsc przed potencjalnym wypadkiem nuklearnym musimy odłożyć dzielące nas różnice i działać, i to natychmiast – tłumaczy szef agencji. – MAEA jest na to gotowa – zapewnił.

Kilka dni wcześniej Grossi alarmował, że sytuacja na miejscu jest „całkowicie poza kontrolą”. – Wszystkie zasady bezpieczeństwa jądrowego zostały naruszone – przekonywał.

Ryzyko wycieku i pożaru nadal wysokie

Nie jest pewne, kto ostrzelał elektrownię – Kijów i Moskwa wzajemnie oskarżają się o atak i o „nuklearny terroryzm”. Według rosyjskich mediów za ostrzałem stoi ukraińska armia. Rosjanie chwalą się, że udało się uniknąć wycieku wyłącznie dzięki „umiejętnym, skutecznym i kompetentnym działaniom” rosyjskich jednostek.

Kijów odpowiada, że to nieprawda, a za atak odpowiadają Rosjanie.

– Jakikolwiek bombardowanie tego miejsca to bezwstydną zbrodnia i akt terroru – oświadczył jeszcze w piątek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

Ukraińcy twierdzą, że rosyjski atak spowodował „poważne zniszczenia”, a operator elektrowni Enerhoatom przekonuje w zamieszczonym na Telegramie oświadczeniu, że rosyjskie pociski wymusiły wyłączenie jednego z sześciu reaktorów. Z oświadczenia firmy wynika też, że „nadal istnieje ryzyko wycieku wodoru i substancji radioaktywnych, a także wysokie zagrożenie wybuchem pożaru”.

USA i Londyn: Rosja robi sobie w Zaporozu nuklearną tarczę

W czasie gdy obie strony przerzucają się oskarżeniami, brytyjski wywiad po-

Igranie z ogniem w Zaporozu



Po piątkowym ostrzale elektrowni atomowej w Zaporozu sytuacja jest niebezpieczna, istnieje groźba pożaru i wycieku.

twierdza, że rosyjska armia wykorzystuje elektrownię jako osłonę dla swoich żołnierzy i sprzętu, rozmyślnie rozmieszczając tam swoje jednostki. Dzięki „chronionemu statusowi” elektrowni może bezkarnie atakować stąd ukraińskie rejonu położone na zachód od Dniepru, jednocześnie uniemożliwiając Ukraińcom skuteczny odwet.

Także cywile mieszkający w pobliskim Nikopolu, który pozostaje w rękach Ukraińców, potwierdzają w rozmowie z BBC, że Rosjanie ostrzeliwują miasto z okolic elektrowni i rozmieszczają na jej terenie ciężki sprzęt.

• Rosyjski żołnierz na terenie elektrowni atomowej w Zaporozu

FOT. AP

Jednocześnie Brytyjczycy przyznają, że nadal nie jest jasne, jakie są zamiary Moskwy wobec elektrowni, która wciąż jest obsługiwana przez ukraiński personel.

Choć okoliczności ataku na Zaporozie pozostają niejasne, Zachód napomina Moskwę. Josep Borrell zdecydowanie potępił „działania rosyjskiej armii” w rejonie elektrowni.

– To poważne i nieodpowiedzialne naruszenie zasad bezpieczeństwa i kolejny przykład rosyjskiego braku poszanowania dla norm międzynarodowych – przekonuje szef dyplomacji Unii Europejskiej.

Także Amerykanie oskarżają Rosję o wykorzystywanie elektrowni w charakterze nuklearnej tarczy. ●

Ukraiński operator elektrowni atomowej w Zaporozu oskarża o ostrzał Rosjan i alarmuje, że musiał wyłączyć jeden z sześciu reaktorów

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Papież odwiedzi Ukrainę

• Konkretniej daty podróży Franciszka do Ukrainy jeszcze nie podano, ale najprawdopodobniej nastąpi ona przed zaplanowaną na połowę września wizytą papieża w Kazachstanie.

• „Od wielu lat, a zwłaszcza od początku wojny, Ukraina oczekuje na papieża i z radością powita go jeszcze przed jego podróżą do Kazachstanu” – tak skomentował na Twitterze swoje sobotnie spotkanie z papieżem Franciszkiem ambasador Ukrainy Andrij Jurasz,

cytując także słowa, które miał usłyszeć od papieża: „Jestem bardzo blisko Ukrainy i chcę wyrazić tę bliskość poprzez moją wizytę w Ukrainie”.

• Watykan na razie nie komentuje informacji ambasadora, ale miesiąc temu watykański sekretarz do spraw zagranicznych abp Paul Richard Gallagher ocenił, że wizyta papieża w Ukrainie jeszcze w sierpniu jest prawdopodobna. Uzależniał ją od tego, jak papież znieśli pielgrzymkę do Kanady. Podczas podró-

ży powrotnej z Kanady, rozmawiając z dziennikarzami na pokładzie samolotu, papież potwierdził, że chce odwiedzić Ukrainę.

• Tydzień temu Gallagher poinformował, że wizyta ambasadora Ukrainy u papieża służyć będzie właśnie uzgodnieniu „możliwości i trybu” podróży. Konkretniej daty jednak nie ustalono, a w każdym razie ani ambasador, ani Watykan nie podały jej oficjalnie. ●

Bartosz Hlebowicz

1 RP

Z bólem zawiadamiamy, że w dniu 1.08.2022 roku odszedł nasz ukończony Tato, Dziadek i Pradziadek

**Profesor
Eugeniusz Sęsiadek**

Wspaniały artysta i pedagog,
Człowiek wielkiej pasji i ciekawości świata,
a przy tym pełen ciepła i dobra



grzezb odbędzie się 13.08.2022 roku o godz. 10.30,
na Cmentarzu Osobowickim
we Wrocławiu (kaplica cmentarna)

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34196526

wyborcza.pl



**Zapisz się
na codzienny
newsletter**

**wyborcza.pl
newsletter**

Pomoc dla armii i dostarczanie wyposażenia na front

Ukraińscy cywile zrzucają się na sprzęt

Maciej Czarnecki

Materiały medyczne i odzież ochronna za 10 tys. dol. Dwie przenośne stacje zasilania sprzętu komunikacyjnego za 3,7 tys. dol. Dwa dro-ny do prowadzenia rozpoznania za 7 tys. dol... Trzech przyjaciół chce uzbierać do 10 sierpnia 21 tys. dol., by kupić te przedmioty i samemu zawieźć ukraińskim oddziałom.

– Chcemy dostarczyć je w okolicach Dnia Niepodległości, który przypada 24 sierpnia. Zostawiliśmy sobie dwa tygodnie na zakupy w USA, Holandii i Polsce, dostarczenie ich do Kijowa i wyjazd na wschód i południe kraju – opowiada „Wyborczej” 35-letni Jewgen Worobiow, jeden z pomysłodawców akcji.

Worobiow to prawnik i ekonomista, który przed inwazją 24 lutego pracował na misji UE w Ukrainie, a jeszcze wcześniej... w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM). Obecnie zarządza niewielkim biznesem (o tym za chwilę) i przeprowadza zbiórki dla wojska pod hasłem: „Bronić ukraińskich obrońców”.

– Osobiście mam kontakt z dowódcą dywizji artylerzystów, więc mógłbym zbierać na coś bardziej śmiercionośnego. Ale rozumiem, że duża część naszych przyjaciół na Zachodzie, np. w Holandii czy USA, może być niegotowa na takie zakupy – tłumaczy. – A my skupiamy się raczej na zagranicznych darczyńcach, bo wszyscy mówimy po angielsku, mamy kontakty za granicą. Niestety, ludzie w Ukrainie są coraz biedniejsi, nie mogą przeznaczać tyle pieniędzy na pomoc – dodaje.

Pozostali zaangażowani w projekt to Serhij, z którym Jewgen pracował w Ukrainie nad projektami reform walki z przestępczością finansową, i Oleksij, menedżer pracujący w USA, który pro-

wadzi tam zbiórki wśród ukraińskiej diaspory oraz kupuje i przesyła część darów.

Sprzęt ma trafić do 93. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej „Chłodny Jar”, która obecnie walczy pod Iziumem, 28. Zmechanizowanej Brygady „Rycerze Kampanii Zimowej”, walczącej między Mikołajowem a Cherso-niem, oraz 1. Samodzielnej Brygady walczącej pod Charkowem.

Poprzednie transporty trafi-ły też do innych oddziałów. Worobiow i spółka dostarczyli już na front m.in. zestawy pierwszej pomocy, sprzęt komunikacyjny, cyfrowy przekaznik, opaski uciskowe, opatrunki hemostatyczne, plecaki, buty. Na początku finanso-wali zakupy z własnej kieszeni, ale kiedy oszczędności zaczęły topnieć, rozpoczęli zbieranie datków.

Ich zbiórkę można wesprzeć na stronie: **Protectukrainiandefenders.org**

Samo morale nie wystarczy żołnierzom

– Wypytujemy nasze kontakty w armii, czego potrzeba najbardziej. Potem sprawdzamy, gdzie można to kupić, jakie są koszty. I weryfikujemy, czy nikt już tego nie załatwia, bo brygady mają wielu wolontariuszy – opowiada Worobiow.

Sam ma w mieście Dniepr dwóch przyjaciół, którzy zajmują się taką pomocą znacznie dłużej. Wielu ludzi zaangażowało się już od aneksji Krymu przez Rosję i ataku na Donbas w 2014 r.

– To częste: nie rejestrują żadnej fundacji, tylko zbierają pieniądze wśród znajomych, przyjaciół, przyjaciół przyjaciół... Potem robią zakupy i wiozą je na front – mówi Worobiow.

O licznych „zwykłych” Ukraińcach przekazujących armii różne dary i pieniądze donosili już krótko przed inwazją, w połowie lu-tego, korespondenci amerykań-



• Ukraińscy żołnierze na linii frontu w regionie charkowskim FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP

BBC donosi o fali „dronacji”: Ukraińcy masowo przekazują armii swoje amatorskie drony, by pomóc w obserwowaniu rosyjskich pozycji

skiej stacji NBC News. Rozmawiali w Charkowie z 45-letnią Tatianą Berdiak, właścicielką agencji reklamowej, która przed marke-tem ładowała akurat do swojego vana generator prądu i piły łań-cuchowe dla wojska. Opowiada-ła, że wraz z przyjaciółmi zbierają równowartość ok. 10 tys. dol. miesięcznie i kupili już wojskowym drony, panele solarne, części za-mienne i inne przydatne rzeczy.

– Nasi żołnierze są mocno zmotywowani, ale nie mogą po-

legać tylko na morale. Potrzebują też nowoczesnych narzędzi – po-wiedziała Berdiak.

Po wybuchu wojny zjawi-sko jeszcze przybrało na sile. Na platformie **Peoplesproject.com** można wesprzeć ponad 120 róż-nych zbiorów wolontariuszy, m.in. na paliwo i części zapasowe, nok-towizory, pikapy i drony.

BBC donosi o fali „dronacji”: Ukraińcy masowo przekazują ar-mii swoje amatorskie drony, by pomóc w obserwowaniu rosyj-skich pozycji.

Zyski z koszulek na zakup dronów

Worobiow od niedawna pracu-je dla Saint Javelin, młodej firmy sprzedającej koszulki, bluzy, cza-peczki i inne przedmioty z wize-runkami pocisków Javelin, syste-mów wyrzutni HIMARS czy pa-triotycznymi hasłami.

– Saint Javelin produkuje głów-nie w USA i Kanadzie, ale pracu-

jemy nad tym, by robić to w róż-nych miastach w Ukrainie – infor-muje Worobiow.

Firmę założył w połowie lutego były dziennikarz Christian Borys, Kanadyjczyk z ukraińskimi i pol-skimi korzeniami. Jej zyski idą na zakup dronów dla ukraińskiej ar-mii, wcześniej zaś wspierały po-magającą Ukrainie fundację z To-ronto Help Us Help. Saint Jave-lin chwali się na swojej stronie, że podczas gdy na początku chcia-ła uzbierać 500 dol., uzyskała już ponad 1 mln dol.

Borys zaczynał od drukowania nalepek z wizerunkiem Matki Bo-skiej trzymającej w dłoniach ame-rykański pocisk przeciwpancer-ny.

– Internet komunikuje się me-mami. Stało się to szalonym, wira-lowym zjawiskiem. Myślę, że dla-tego, że ludzie szukali jakiegoś symbolu wsparcia, wspierania Ukrainy, widząc całą tę niespra-wiedliwość – tłumaczył Kanadyj-czyk „New York Timesowi”. ●

ZIELONE ŚWIATŁO DO ROZWOJU REGIONU

Blisko 1,8 mld euro funduszy europejskich trafi na Warmię, Mazury i Powiśle.

To rekordowa kwota w historii naszego członkostwa w Unii Europejskiej, wynegocjowana przez zarząd województwa.



– Podpisaliśmy z polskim rządem Kontrakt Programowy, który określa kierunki i warunki dofinansowania nowego programu regionalnego, który w tej edycji nazywa się Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur na lata 2021-2027 – **mówi Gustaw Marek Brzezina**. – Teraz mamy zielone światło, by bezpośrednio z Komisją Europejską uzgadniać warunki wdrażania przydzielonych nam pieniędzy. Mamy dobry plan na realizację tego budżetu, a sukces pełnego wykorzystania RPO 2014-2020 pokazuje, że jesteśmy skuteczni i dobrze znamy potrzeby województwa.

Zarząd województwa wraz z ekspertami i partnerami społecz-nymi pracował nad nowym programem od 2020 roku. Jego główny cel to dalsza transformacja regionu, zgodnie z wytycz-nymi europejskimi przede wszystkim zielona, cyfrowa i gospo-darcza. Priorytetowe obszary wsparcia to w nowej perspekty-wie: gospodarka, środowisko, mobilność miejska, transport, edukacja, rynek pracy, zdrowie, rewitalizacja obszarów miej-skich, włączenie i integracja mieszkańców, turystyka i kultura.

– Zdajemy sobie sprawę, że to nie będą łatwe do wykorzysta-nia pieniądze, ale jesteśmy przygotowani i mamy znaczące doś-wiadczenie – **mówi marszałek Brzezina**. – Nie ma sfery spo-łecznej czy gospodarczej, gdzie dotąd nie inwestowalibyśmy funduszy. Także w sytuacjach kryzysowych, podczas pandemii czy w dobie inflacji i uciążliwej polityki fiskalnej, nasi benefi-cjenci sprawdzili się i stanęli na wysokości zadania. Środki z poprzedniej puli wykorzystaliśmy już prawie w całości, reali-zujemy projekty z list rezerwowych, trwają dosłownie ostatnie konkursy. Czas na realizację nowych wyzwań.

Tak jak w poprzednich edycjach programów, tak i w tej są wy-znaczone projekty strategiczne z punktu widzenia rozwoju ca-łego województwa.

– To są nasze marzenia, ale także poparte badaniami istotne kierunki rozwoju – **dodaje marszałek Brzezina**. – Jesteśmy gotowi do negocjacji z Komisją Europejską, aby je wszystkie uzasadnić, a następnie realizować. Mamy na to czas do końca roku. Chcielibyśmy za rok o tej porze ogłaszać nowe konkursy.

WYTYCZONE PROJEKTY STRATEGICZNE W NOWY PROGRAMIE REGIONALNYM:

- Centrum Urazowe przy Szpitalu Wojewódzkim w Olsztynie i Pół-nocne Centrum Psychiatrii Dziecięcej w Ameryce – 27, 5 mln euro,
- rozwój Ekonomicznej Strefy Awiacji (RESA) przy lotnisku Olsztyn-Mazury – 19,8 mln euro,
- modernizacja Planetarium w Olsztynie, Europejskie Centrum Copernicus we Fromborku, szlak kulturowy Kanału Elbląskiego, rozwój Szlaku Kopernikowskiego – 40,1 mln euro,
- parki krajobrazowe – 8,5 mln euro,
- budowa nowego przebiegu ul. Bałtyckiej w Olsztynie w ciągu drogi wojewódzkiej nr 527, poprawa dostępności komunikacyjnej subregionu EGO – 45,8 mln euro,
- port morski w Elblągu – 39,1 mln euro,
- EGO Kraina Bociana – 33 mln euro,
- Związek Gmin i Powiatów Kanału Elbląskiego i Pojezierza Iław-skiego – 88 mln euro,
- Stowarzyszenie „Polskie Miasta Cittaslow” – 54 mln euro,
- Stowarzyszenie „Wielkie Jeziora Mazurskie 2020” – 113 mln euro.

Tak jak w poprzedniej edycji, tak i teraz, jest wyznaczona specjalna pula środków dla dużych miast, proporcjonalnie do ilości mieszkańców. Na tzw. ZIT-y, czyli Zintegrowane Inwe-stycje Terytorialne, dla Olsztyna przypada ponad 68 mln euro, dla Elbląga – blisko 49 mln euro i dla Elku ponad 21 mln euro.

Test „egzekutora Ziobry”

Czy sędzia Piotr Schab jest niezależny i bezstronny? Czy sąd z jego udziałem jest należycie obsadzony? Takie wątpliwości pojawiły się w jednej ze spraw kasacyjnych przed Sądem Najwyższym. Zarzut nienależytej obsady sądu podnoszą w niej obrońcy skazanych w procesie karnym.

Ewa Ivanova

Piotr Schab uchodzi w środowisku sędziów za jednego z najwierniejszych żołnierzy ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Jest beneficjentem „dobrej zmiany”: objął dzięki Ziobrze stołek prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, a niedawno prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. To kluczowe sądy, w których rozpoznawane są najważniejsze spory dotyczące organów państwa czy mediów.

Ale złą sławę Schab zawdzięcza innej funkcji: od czerwca 2018 r. z nominacji Ziobry pełni funkcję głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych. Nazywany jest „egzekutorem Ziobry”, bo wraz z dwójką swych zastępców – Przemysławem Radzikim i Michałem Lasotą – na nieznaną dotychczas skalę nęka niezależnych sędziów.

Sprawa, która trafiła do SN, dotyczy udziału kilku osób w międzynarodowej grupie przestępczej, która miała – według prokuratury – odpowiadać za sprowadzanie i wprowadzenie do obrotu znacznych ilości mefedronu i innych substancji psychoaktywnych. W postępowaniu najpierw w 2017 r. zapadł wyrok przed Sądem Okręgowym w Warszawie, a potem sprawą na skutek apelacji zajął się Sąd Apelacyjny w Warszawie. W lipcu 2020 r. zmienił on wyrok okręgu. W składzie orzekającym zasiadała trójka sędziów: Piotr Schab, Beata Adamczyk-Łabuda i Rafał Kaniok. Czy orzeczenie wydane przez tę trójkę upadnie? O tym zdecyduje Sąd Najwyższy, który przygotowuje się do przeprowadzenia testu niezależności sędziego Schaba. SN zwrócił się o dokumenty z neo-KRS, a także z warszawskich sądów. SN wstrzymał już na wniosek obrońców wykonanie orzeczenia, od którego wniesiono kasację, i zrobił to właśnie dlatego, że w grę może wchodzić bezwzględna przyczyna odwoławcza.

„Niewłaściwa obsada sądu”

„Wyborcza” przejrzała akta sprawy. Testu domaga się w imieniu swego klienta m.in. obrońcy jednego z oskarżonych Agnieszka Prętczyńska. Chce uchylenia wyroku z uwagi na niewłaściwą obsadę sądu (bezwzględna przyczyna odwoławcza).

Podstawą testu niezależności miałyby być uchwała trzech połączonych izb SN ze stycznia 2020 r. Ma ona moc zasady prawnej, a więc wiąże wszystkie składy SN. Zgodnie z nią w przypadku neosędziów w sądach powszechnych postępowanie jest dotknięte bezwzględną przyczyną odwoławczą (sąd nienależyte obsadzony), jeśli dany sędzia był powołany z udziałem upolitycznionej KRS i „jeżeli wadliwość procesu powołania prowadzi w konkretnych okolicznościach do naruszenia standardu niezawisłości i bezstronności”.

„Kompletnie zależny od władzy”

Mec. Agnieszka Prętczyńska w imieniu swego klienta wnosi, aby SN przeprowadził dowód z publikacji medialnych dotyczących Piotra Schaba, nazywanego „egzekutorem Ziobry”. Wskazują one na fakt „kompletnej zależności sędziego SSA Piotra Schaba od obecnej władzy wykonawczej”. Wynika z nich, że to sędzia „uzależniony od podmiotów zewnętrznych i partii politycznych”, a do tego człowiek, który nie realizuje prawomocnych wyroków sądowych z przyczyn politycznych, bo nie dopuścił – wbrew prawomocnemu orzeczeniu – do orzekania sędziego Igora Tulei.

Zdaniem obrońcy w przypadku Piotra Schaba nie może być mowy o jakiegokolwiek apolityczności czy niezależności, która gwarantowałaby skazanym prawo do bezstronnego i niezależnego sądu. Schab został bowiem powołany na urząd sędziego sądu apelacyjnego w 2019 r. z udziałem upolitycznionej KRS, choć Rada nie dysponowała opiniami orga-



• **Piotr Schab od czerwca 2018 r. z nominacji Ziobry pełni funkcję głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nów samorządu sędziowskiego. To – w ocenie mecenasów – czyni procedurę awansową „nieczytelną, arbitralną i nietransparentną”.

Adwokatkę zwraca uwagę, że od czerwca 2018 r. Schab pełni funkcję głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów, a jednocześnie był delegowany przez ministra sprawiedliwości do pełnienia obowiązków sędziego w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie na czas określony, a potem na czas nieokreślony. Obrońcy przypominają, że jesienią 2020 r. sędzia Schab zrobił kolejny krok w karierze i z woli Ziobry został prezesem warszawskiego sądu okręgowego. Pełniąc tę funkcję, wsławił się tym, że nie dopuścił do tego, aby Tuleya powrócił do orzekania – choć nakazał to sąd prawomocnym wyrokiem.

„Twarz rewolucji w systemie sądownictwa dyscyplinarnego sędziów”

„Jest twarzą rewolucji, jaką obóz Zjednoczonej Prawicy przeprowadził w systemie sądownictwa dyscyplinarnego sędziów” – konkluduje mecenas w swoim piśmie.

Zarzuca również zależność od obecnej władzy wykonawczej sędzi Beacie Adamczyk-Łabudzie, która oprócz Schaba orzekała w tej sprawie. Zdaniem mecenasów przyjmowała ona jako sędzia liczne awanse od ludzi współpracujących z resortem sprawiedliwości. Przypomnijmy: sędzia Adamczyk-Łabuda pełniła obowiązki związane z obsługą rzecznika dyscyplinarnego sędziów, czyli Piotra Schaba. W lutym 2021 r. z udziałem neo-KRS awansowała na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Adwokatkę przypomina, że to „sędzia będący w zasadzie pracownikiem administracyjnym, nie faktycznie orzekającym sę-

dzia”, i że w mediach podkreślana jest jej zależność od sędziego Piotra Schaba. Sędzia Adamczyk-Łabuda jest prywatnie związana z wiceprezesem Sądu Okręgowego Warszawa-Praga Jackiem Łabudą, który jest wiceprezesem także z nominacji resortu Ziobry. Obrońcy wskazują, że sędzia sama miała wątpliwości co do swej bezstronności, bo złożyła wniosek o wyłączenie, ale rozpatrzone go negatywnie. Do tego sędzia otrzymuje dodatek specjalny do pensji w wysokości 40 proc. sumy wynagrodzenia zasadniczego i dodatków funkcyjnych. W piśmie procesowym mecenaska przekonuje także, że delegacja sędzi do sądu apelacyjnego wydana w marcu 2020 r. do orzekania w konkretnych sprawach toczących się przed sądem apelacyjnym jest wadliwa. Podkreśla, że delegacje sędzi odbywały się także wbrew negatywnym opiniom prezesa sądu rejonowego (wskazywał na poważne braki kadrowe).

Status neosędzi Adamczyk-Łabudy zakwestionowała już zresztą orzekająca w warszawskim sądzie apelacyjnym sędzia Marzanna Piekarska-Drażek, która uchyliła orzeczenie wydane z udziałem neosędzi. Sędzię Piekarską-Drażek spotkały za to represje.

Test niezależności dwójki neosędziów jesienią przyprowadzi SN w składzie trójkowym: Waldemar Płóciennik (przewodniczący) Paweł Wiliński i Włodzimierz Wróbel.

Przypomnijmy: niedawno SN przeprowadził pierwszy test niezależności neosędziego Jerzego Daniluka, prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie. Daniluk test oblał, nie gwarantuje obywatelom prawa do rozpoznania ich sprawy przez niezależny i bezstronny sąd, a orzeczenie wydane z jego udziałem musiało być uchylone jako dotknięte wadą. ●

Schab został powołany na urząd sędziego sądu apelacyjnego w 2019 r. z udziałem upolitycznionej KRS, choć Rada nie dysponowała opiniami organów samorządu sędziowskiego

Sędzia Tuleya przywrócony do orzekania

Igor Tuleya został po dwóch latach przywrócony do orzekania – informuje serwis OKO.press. Decyzję podjęła nominowana przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę prezes Sądu Okręgowego w Warszawie Joanna Przanowska-Tomaszek.

Sędzia Przanowska-Tomaszek została powołana do SO w Warszawie przez prezydenta w marcu 2022 r. Teraz wykonała postanowienie Sądu Okręgowego Warszawa-Praga z wiosny br., który postanowił, że Tuleya powinien zostać przywrócony do orzekania.

– Liczę się, że to gierki w związku z Krajowym Planem Odbudowy. Poza tym za moment wymyślą coś nowego – powiedział „Wyborczej” sędzia Tuleya, który w niedzielę był jeszcze na festiwalu Po’and’Rock. – W piątek koło godziny 13.30 zadzwonili do mnie z kadr sądu okręgowego, że jest pismo prezesa. Pisma jeszcze nie widziałem i nie czytałem. Powiedziano mi, że zostałem przywrócony i skierowany na urlop do połowy września. Jutro wracam, przychodzę do pracy, ale liczę, że wyślą mnie od razu na urlop.

Do tej pory powrót Tulei do orzekania blokował wcześniejszy prezes Sądu Okręgowego w Warsza-

wie Piotr Schab, który uważał, że obowiązujące jest postanowienie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego o zawieszeniu sędziego. Piotr Schab został niedawno prezesem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, jest też głównym rzecznikiem dyscyplinarnym sędziów.

Zdaniem sędziego Piotra Gaciarka, również zawieszonego przez Izbę Dyscyplinarną, który wypowiedział się dla OKO.press, decyzja o przywróceniu sędziego Tulei do pracy jest kalkulacją polityczną ministra Zbigniewa Ziobry lub samego rządu. Jego zdaniem Tuleya z punktu widzenia prawa nigdy nie powinien być zawieszony, więc de-

cyzja o jego przywróceniu nie jest kwestią jego przestrzegania.

Izba Dyscyplinarna została właśnie rozwiązana na mocy ustawy prezydenta Andrzeja Dudy. Był to jeden z „kamieni milowych” zgłoszonych przez Komisję Europejską, które rząd PiS musi spełnić, by dostać pieniądze w ramach Krajowego Planu Odbudowy (chodzi o ponad 35 mld euro). Inny „kamień milowy” to przywrócenie do orzekania sędziów zawieszonych przez ID.

W lipcu 2021 r. Trybunał Sprawiedliwości UE uznał, że Izba Dyscyplinarna nie spełnia wymogu niezawisłego sądu, wprowadzony przez PiS system dyscyplinarny wobec

sędziów jest niezgodny z prawem europejskim, a Izba miała natychmiast przestać pracować.

Rząd Mateusza Morawieckiego nie uznał orzeczenia TSUE, bo jeszcze tego samego dnia, gdy unijny Trybunał go wydał, polski Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej stwierdził, że zastosowanie się do tego wyroku byłoby sprzeczne z konstytucją. Taki wniosek złożył wcześniej w TK Przyłębskiej premier Morawiecki. Był to pierwszy przypadek stwierdzenia niekonstytucyjności przepisów unijnych traktatów przez polski sąd konstytucyjny. ●

Bolesław Breczko

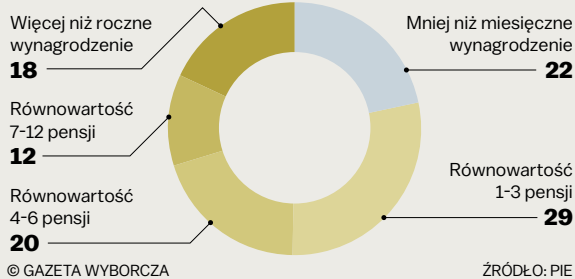
42,1

PKT

• Tyle wynosi indeks PMI mierzący nastroje polskich menedżerów. Podobny poziom był w trakcie kryzysu w 2008 roku

Oszczędności Polaków

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE



Każdy kryzys jest szansą dla najbardziej winnych. Jeśli uda się zapewnić gaz dla polskich firm, mogą one przejąć część rynku dotychczas zajętego przez firmy z Europy Zachodniej

PIOTR KWIATKOWSKI

prezes banku Crédit Agricole

Śmierć podróżnika

Koniec wakacji. Na zawsze

Prąd możemy mieć z paneli, żywność może być ekologiczna, zakupy ograniczymy. Największym wyzwaniem w walce o klimat będą podróże. Te środowisku nie opłacają się wcale ► II-III

Ireneusz Sudak

Marcin, 36 lat, dom na przedmieściach, w garażu japoński SUV. – Gdy słyszę, że z powodu CO₂ mam siedzieć w domu, to się we mnie gotuje – mówi mi, gdy podpytuję o pomysły na opodatkowanie podróży samolotem czy własnym samochodem.

– Ale słyszałeś, że w Dolomitach topią się lodowce, tam zginęli ludzie. To się nazywa globalne ocieplenie.

– Ale czy to powód, że mam odmówić sobie podróży samolotem? Chorwacja samochodem to koszmar, korki na granicy ze Słowenią złamią każdego. Nie dam sobie tego prawa zabrać – mówi.

Czy rzeczywiście ograniczenie podróży to jedyny sposób na walkę z emisją CO₂ w transporcie? Jak Unia Europejska chce wpłynąć na naszą mobilność i czy te pomysły mają sens? Czy realne jest zakazanie sprzedaży aut spalinyowych już w 2035 roku?

SPOSÓB NA REDUKCJĘ EMISJI CO₂ – PANDEMIA I RECESJA

Weekend za miastem, wakacje samolotem dwa razy w roku – do tej pory Marcin i setki tysięcy mu podobnych żyli na kredyt. I to nie tylko ten bankowy z rosnącą od „stóp Głapińskiego” ratą. Drugi zaciągany kredyt przez Marcina spłacać będą jego dzieci, wnuki i prawnuki. Żyrantem było tu środowisko. Teraz klimat mówi nam „sprawdzam”. I jest problem. Bo środowiskowa „zdolność kredytowa” tego nie wytrzyma.

Stan faktyczny jest taki: podróż to ekologiczna zbrodnia. Samolot, którym tysiące Polaków polecą wygrzewać się na plaży do tureckiej Antalyi czy egipskiej Hurghady, spala na minutę 80 litrów paliwa. Czteroposobowa rodzina zostawi po sobie 2,6 tony CO₂. Dużo? Nieuważo? Dla porównania Polska emituje w sumie 300 mln ton rocznie.

Gdy jednak weźmiemy już dane per capita, czyli w przeliczeniu na osobę, jesteśmy, według Eurostatu, na 5. miejscu w Europie. Liderami w oszczędzaniu środowiska więc tu nie jesteśmy.

Ale ziarnko do ziarnka... Kiedyś podróż zagraniczna była rzadkością.

Świat nie redukuje emisji CO₂. We Włoszech mogą topić się lodowce, Australię mogą trawić pożary, a wieczna zmarzlina na Syberii zamienić się w mokrą breję... i co? Dużo musiało się zmienić, żeby nie zmieniło się nic.

Ludzkość, mimo teoretycznej zgody wszystkich państw, zwieńczonej podpisaniem w Paryżu w 2015 r. (tak, to już 7 lat) porozumienia w sprawie ograniczenia podnoszenia się globalnej temperatury do 1,5 stopnia Celsjusza, zrobiła niewiele. Jeśli działania mierzyć realnymi owocami, to tych po prostu nie ma.

Stężenie CO₂ w atmosferze jest rekordowe. Jak podaje Międzynarodowa Agencja Energetyczna, w 2021 roku światowa emisja CO₂ wzrosła o 6 proc. – do najwyższego jak dotąd poziomu 36,3 mld ton (w tej puli jest 300 mln ton z Polski). W skali świata to o kilka miliardów więcej niż w 2015 r.

Dlaczego przegrywamy walkę z emisją? Bo w historii świata emisje CO₂ pochodzące od człowieka (a przecież właśnie z tych chcemy zrezygnować) spadały tylko, gdy trwał kryzys gospodarczy, czyli w latach 70., na początku lat 90. oraz w trakcie recesji 2009 r. No i w pandemii.

Stan na dziś jest taki, że jako ludzkości (a w zasadzie w Europie) udało się ograniczyć emisje CO₂ powstające przy produkcji prądu i z przemysłu, ale zwiększyły się emisje w transporcie. A przecież z punktu widzenia środowiska nie ma żadnego znaczenia – CO₂ to CO₂. Klimatowi nie robi to różnicy czy gaz pochodzi z komina, czy z rury wydecho-



Wakacje w domu w zgodzie z klimatem

Mamy żyć lokalnie, konsumować lokalnie i zapomnieć o podróżach. Jak chłop pańszczyźniany od kołyski aż po grób w jednym miejscu. To cena ochrony klimatu. Czy można ją jakoś ograniczyć?

wej. Czy można coś z tym zrobić? I czy w ogóle warto?

„POLSKIE DZIECI LEPIEJ ZNAJĄ HURGHADĘ NIŻ ZAMEK W CHĘCINACH”

Transport odpowiada za 21 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla. Jest to obecnie najbardziej emisyjny sektor w wielu krajach rozwiniętych. I jeszcze wzrośnie. O ile Europa zapowiada ostre cięcia, to Christian Brand z Uniwersytetu Oksfordzkiego na łamach serwisu World

Economic Forum podzielił się prognozą, z której wynika, że do 2050 r. emisje z transportu wzrosną o 20 proc. Bo częściej z samochodów będą korzystać mieszkańcy Azji.

Europa do tego czasu ma być jednak w awangardzie zmian i chce ograniczać emisje CO₂. W 2050 kontynent ma być neutralny emisyjnie. Po co? Nie chodzi tylko o walkę z ociepleniem. Być może jeszcze ważniejszy powód jest taki, by zyskać przewagę konkurencyjną – gdy inni będą się dopiero uczyć korzystać ze źródeł odnawialnych, Stary Kontynent będzie już w tym mistrzem. Ale do tego



Podatek od jazdy

2030

• Państwa boją się, co będzie, gdy kierowcy zamienią benzynę na prąd. Holandia chce od 2030 r. opodatkować podróże autami, naliczając daninę za kilometr jazdy. Jak? Tego nie sprecyzowano, ale prawdopodobnie auta będą musiały mieć GPS. Płacić będzie się i za szutrową dojazdówkę z pracy do domu na przedmieściach, i za autostradę. Słowem: za każdy przejechany kilometr

CO JEST NA STOLE WS. OGRANICZEŃ PODRÓŻOWANIA?

Przed pandemią Niemcy planowali opodatkować prywatne podróże – pośrednio poprzez dodatkową opłatę w cenie paliw i paropodatek od biletów lotniczych – im dłuższa trasa, tym miał być większy, np. na trasie międzykontynentalnej wynosiłby 58 euro, czyli według ówczesnego kursu 250 zł. To nawet 10 proc. wartości biletu. A więc nie ledwo widoczna miniopłata, a porządna ekologiczna danina. Ale przyszła pandemia i emisje zmniejszyły się same, z powodu lockdownu.

Rok temu odpowiedzialny w Komisji Europejskiej za sprawy zielonej transformacji Frans Timmermans zaproponował, by opodatkować prywatny transport samochodowy. Czyli Kowalski miałby płacić dodatkowy podatek w zależności od tego, ile CO₂ wydziela jego auto, po to, by podróżował mniej albo przesiadł się na auto elektryczne. Think tank Forum Energii oszacował, że koszty mogłyby wynieść od 45 zł do 450 zł rocznie. Ale pomysł okazał się zbyt radykalny i z niego zrezygnowano. Podatkiem zostanie objęty jednak transport komercyjny: autokarowy i ciężarowy. Czyli, tak czy owak, i tak za to zapłacimy – tyle że w cenie biletu (o ile Europa zgodzi się ostatecznie na takie rozwiązanie, to się okaże za 2-3 lata).

Prędzej doświadczymy zakazu wjazdu aut do śródmieścia albo za przywilej wjazdu do centrum zapłacimy dodatkową daninę. Żadnych konkretów nie ma, ale jak mówi mi Michał Wolański, jak zakazywać ruchu, to bez oglądania się, czy auto jest elektryczne, czy nie. Docelowo czekają nas i tak korki e-aut.

Receptą na emisje w transporcie drogowym ma być elektromobilność, choć na razie jest raczej obiektem drwin – ceny samochodów są wysokie, prąd do ich ładowania też, a zasięgi są mniejsze niż aut spalinowych. Wielu twierdzi jednak, że to choroby wieku dziecięcego.

Symbolem walki z nadmiernym ruchem ulicznym jest obchodzony 22 września Dzień bez Samochodu. Miasta celebryją go, wprowadzając tego dnia darmową komunikację publiczną za okazaniem dowodu rejestracyjnego. A potem wszystko wraca do normy. A przecież można inaczej.

– Miejska mobilność może być inna, zdrowsza i mniej szkodliwa dla środowiska i klimatu oraz warto zmieniać nawyki, by to osiągnąć. Ale to tylko jedna strona równania. By podjąć wysiłek wprowadzenia zmian w swojej codziennej mobilności, mieszkańcy muszą też być przekonani, że władze miasta im

w tych zmianach pomogą. Zapewnią takie warunki, w których wybór środka transportu generującego mniej emisji lub bezemisyjnego będzie dla mieszkańców korzystniejszy, wygodny i bezpieczny – brzmi apel organizacji pozarządowych przed ostatnim Dniem bez Samochodu, m.in. HEAL Polska, Instytutu na rzecz Ekorozwoju czy Warszawskiego Alarmu Smogowego.

Mało jest głosów, które otwarcie nawołują do rezygnacji z podróży samolotem na rzecz wakacji w kraju. Dominujący trend to latanie neutralne dla klimatu, czyli jeśli już lecisz, to oblicz swój ślad węglowy (jest już na biletach lotniczych) i ogranicz go: sfinansuj sadzonki drzew, nie lataj na długie dystanse, unikaj podróży z przesiadkami – to wszystko zwiększa emisję CO₂.

Niedawno internauci zwrócili uwagę, że Cleo, jedna z polskich pop-gwiazd, lata samolotem na bardzo krótkich trasach. I była to chyba pierwsza tego typu afera w celebryckim świecie. Za Oceanem to jednak norma, że aktywiści zwracają uwagę na ich zdaniem zbyteczne loty gwiazd. Na twitterowym koncercie Celebrities Jets powstał już nawet ranking największych szkodników dla środowiska. Inna sprawa: raper Jay-Z, piosenkarka Taylor Swift czy celebrytka Kim Kardashian niewiele sobie z tego robią i dalej wrzucają zdjęcia ze swoich prywatnych podróży samolotami. Dodajmy często bardzo krótkich.

W ubiegłym roku organizacja Greenpeace proponowała nawet, by Komisja Europejska zakazała lotów na takie dystanse i promowała wielokrotnie bardziej ekologiczną kolej. W Polsce ciągle można latać na trasie Warszawa-Katowice (300 km), ale w Holandii linie KLM nawiązały w lipcu wspól-

Transport odpowiada za 21 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla. Jest to obecnie najbardziej emisyjny sektor w wielu krajach rozwiniętych. I jeszcze wzrośnie. O ile Europa zapowiada ostre cięcia, to Christian Brand z Uniwersytetu Oksfordzkiego na łamach serwisu World Economic Forum podzielił się prognozą, z której wynika, że do 2050 r. emisje z transportu wzrosną o 20 proc. Bo częściej z samochodów będą korzystać mieszkańcy Azji

pracę z liniami kolejowymi Thalys. Podróżni na trasie Bruksela-Amsterdam (230 km) mogą kupować bilety kolejowe zamiast lotniczych. Pozwoli to zredukować przewoźnikowi jeden lot na tej trasie dziennie.

WZROST LICZBY ELEKTRYKÓW ZAOWOCUJE DZIURĄ BUDŻETOWĄ?

W Polsce na 24 mln wszystkich aut elektryków mamy 50 tys. I ta liczba rośnie w dużym tempie, po kilkaset procent rocznie – czyli kula śniegowa zwiększa się. Ale państwa boją się, co będzie, gdy kierowcy zamienią benzynę na prąd. Holandia chce od 2030 r. opodatkować podróże autami, naliczając daninę za kilometr jazdy. Jak? Tego nie sprecyzowano, ale prawdopodobnie auta będą musiały mieć GPS. Płacić będzie się i za szutrową dojazdówkę z pracy do domu na przedmieściach, i za autostradę. Słowem za każdy przejechany kilometr.

Podatek ma mieć cel nie tyle ekologiczny, co fiskalny. Po prostu jak zabraknie akcyzy z benzyny, to w budżecie będzie pustka. W Polsce ten temat na razie nie jest na rządowej agendzie, ale w którymś momencie trzeba będzie się zastanowić, jak uzupełnić braki w budżecie wywołane spadkiem VAT i akcyzy od sprzedaży paliw.

– Rzeczywiście, w miarę rozwoju elektromobilności i spadku zużycia ropy naftowej będą spadać wpływy podatkowe ze sprzedaży paliw. To będzie uszczuplenie budżetu, ale tylko pozorne. Pieniądze zaoszczędzone na paliwie trafią z powrotem do gospodarki – firmy i gospodarstwa domowe zamiast na benzynę, pieniądze będą wydawać na dobra i usługi, więc podatek VAT wróci do budżetu – twierdzi Rafał Bajczuk z Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych.

I dodaje: – A nawet gdyby to nie wystarczyło, to nie martwiłbym się o stan budżetu. Państwo znajdzie sposób, żeby odbić sobie ubytek wpływów.

CO W TEJ SYTUACJI ZROBIĆ? CZY MAMY SOBIE ODMAWIAĆ PODRÓŻY?

Michał Wolański tłumaczy mi: pod względem transportu, tak jak w innych dziedzinach, Unia Europejska stawia na zrównoważony rozwój. Jeśli chodzi o transport, ma to zostać osiągnięte poprzez trzy rzeczy.

1 Po pierwsze, powinniśmy podróżować mniej i krócej, bez zbędnych dalekich podróży. Chodzi o to, żeby większość spraw móc załatwić lokalnie, a nie na drugim końcu miasta.

2 Po drugie, jeśli już podróżujemy, to transport publiczny powinien być opcją pierwszego wyboru.

3 Po trzecie, podróże samochodem zarezerwować dla naprawę potrzebujących, np. osób z niepełnosprawnościami oraz dostaw.

To, co można zrobić już teraz, to... sadzić drzewa. To realny sposób, żeby ograniczyć swój indywidualny wpływ

czasu prawdopodobnie zapłacimy cenę za (nadmierne) podróże.

A właściwie dwa gatunki podróży: te lokalne, własnym samochodem i te wakacyjne, samolotem. Obie kategorie pną się w górę.

Według danych Światowej Organizacji Turystyki (UNWTO), w 2000 roku liczba „zagranicznych podróży turystycznych” wynosiła ok. 600 mln. W 2019 r., czyli w najlepszym roku dla branży turystycznej (powrót do stanu sprzed pandemii może potrwać kilka lat), liczba wycieczek to już 1,3 mld.

Częściej zaczęli podróżować bogacący się mieszkańcy Azji (głównie Chińczycy), ale też Polacy – nasz język zaczął rozbrzmiewać na plażach Zakhintos, a polskie dzieci, jak mówił w radiu TOK FM z przekąsem jeden z przedstawicieli polskich organizacji turystycznych, lepiej znają Hurghadę niż zamek w Chęcinach.

A podróże samochodami? Tutaj dopiero się „rozkręcamy”. – Prognozy nie są obiecujące, bo nasza ruchliwość mierzona przez Eurostat w przejechanych kilometrach na tysiąc mieszkańców ciągle się zwiększa, ale jest względnie mała. I to zarówno na tle Europy Zachodniej, jak też w porównaniu do Czech i Węgier – mówi Wyborcza.biz dr Michał Wolański z Katedry Transportu SGH.

Czyli można powiedzieć, że najgorsze dopiero przed nami i należy działać już teraz, żebyśmy nie utonęli w zalewie samochodów.

Rafał Piukuła

– To było piekło. Dla mnie i dla syna – tak o pierwszym wyjeździe bez smartfona opowiada 36-letnia Agnieszka z Warszawy, pracowniczka dużej korporacji.

– Mój 10-letni syn bardzo nie chciał jechać na wyjazd bez smartfona na Mazury, już przy autokarze płakał, krzyczał i obrażał nas. Uważał, że robimy mu krzywdę – opowiada. Dla niej samej czas rozłąki i milczenia był trudny. Z synem mogła porozmawiać raz dziennie, i to w wyznaczonych godzinach.

Gdy ona była w wieku swojego dziecka, to na koloniach mogła porozmawiać z rodzicami, jeśli udało się znaleźć w pobliżu budkę telefoniczną. Czy tygodniowy wyjazd do ośrodka w mazurskich Pieckach coś zmienił w życiu 10-latka?

– Zauważyłam, że po powrocie rzadziej sięga po telefon. Spytał też, czy możemy pojechać nad Wisłę na kajaki, bo bardzo mu się spodobało – podkreśla i liczy, że to nie tylko chwilowa zmiana zainteresowań.

A trzeba pamiętać, że dzieci przed ekranem spędzają coraz więcej czasu. Najbardziej popularna aplikacja społecznościowa wśród dzieci, czyli TikTok, jest dużo bardziej czasochłonna niż choćby Facebook. Z badania firmy TheNetworkEC wynika, że miesięcznie w tej sieci spędzamy aż 25,7 godz. Słowem, jedna doba w miesiącu polega na przeglądaniu krótkich filmików. Dla porównania: Facebook to, uśredniając, 16 godz. miesięcznie.

– Moja córka, Saszka, uczestniczy w wyjazdach zorganizowanych od szóstego roku życia. Pierwszym jej wyjazdem była szkoła jesienna organizowana w pierwszym roku nauki szkolnej. I zawsze te wyjazdy oznaczają brak kontaktu telefonicznego. Smartfony, tablety, laptopy, konsole zostają w domu, tak stanowi regulamin każdego wyjazdu. Najlepsze jest, że po powrocie Saszka jeszcze długi czas nie ma tego odruchu sięgania po telefon. Sama nazwała to niezłym detoksem i brak kontaktu z ekranem uznala za swój sukces – opowiada Urszula Sadkowska.

Także dla Natalii Królikowskiej z Łodzi czas cyfrowego detoksu będzie trudny. W tym roku jej syn po raz pierwszy wyjedzie na obóz bez komórki.

– Syn jest jedynakiem i w wolnym czasie sporo korzysta z telefonu albo z konsoli, dlatego staramy się mu organizować ten wolny czas, a kolonie są jedną z form aktywizacji go, zarówno w sferze umysłowej, emocjonalnej, społecznej, jak i fizycznej – mówi Natalia.

W przekonaniu Natalii kluczowe jest wybranie takiego organizatora wyjazdu, który nie tylko zapewni profesjonalne podejście do tematu, ale także wybierze takie formy spędzania wolnego czasu, które sprawią, że syn nie będzie tęsknił za światem cyfrowym.

– Ważne jest też, żeby na miejscu była zapewniona ewentualna pomoc psychologa, który pomoże w sytuacji, gdy dziecko nie będzie radziło sobie z sytuacją – zaznacza.

Zdarzają się przypadki dzieci, które „odłączone” od telefonów stają się znerwicowane, nie chcą współpracować, krzyczą i obrażają innych uczestników obozu. Psycholog ma zapewnić wsparcie w takich sytuacjach.

Najgorsze, jak w każdym procesie odwykowym, są pierwsze dni. Po nich dzieci przestają odruchowo poklepywać się po kieszeniach, a rodzice zerkać na ekran telefonu w „poszukiwaniu kontaktu”. Jeśli mają dzieci w kontaktach na Instagramie czy Facebooku, przestają odświeżać feed w oczekiwaniu na content.

– Czuję wzruszenie, niepokój, smutek, tęsknotę. Ale to też trening dla mnie, uczyć się wypuszczać dziecko spod swojej kontroli. To bardzo istotna część wychowania. Bez tego to prosta droga do toksycznej relacji, w której swoją miłością możemy zadusić swoje ukochane dziecko – tak o swoim odwyku od śledzenia cyfrowej aktywności córki mówi Sadkowska.



Gdzie te dzieci? Zniknęły z Facebooka Instagrama i TikToka

„Początki były dramatyczne. Płacz, krzyki i wyzwiska. Jakby mojego syna opętał diabeł” - wyznaje Agnieszka z Warszawy, która zdecydowała się wysłać swojego syna na obóz bez smartfonów. Takich rodziców jest więcej. Wierzą, że nawet tydzień bez Instagrama, TikToka i Facebooka może być zbawienny dla ich pociech.

POKOLENIE POCHYLONYCH GŁÓW NIE JEST STADEM LEMINGÓW

Wanda ma 14 lat, po wakacjach zaczyna naukę w liceum i już dwa razy była na obozach bez smartfona organizowanych przez firmę Chris na Helu. To właśnie podwarszawska organizacja Chris była prekursorem takich wyjazdów. Campy dla dzieci i młodzieży organizuje już od prawie ćwierć wieku i od początku w ich bazach nie było telewizorów ani komputerów. Telefonów komórkowych, od kiedy się pojawiły, nie można było używać na zajęciach.

– Podczas wyjazdu była możliwość korzystania z telefonu tylko pół godziny w środy i w niedziele. Na początku czułam się nie-swojo, ale szybko zapominałam o telefonie, bo organizatorzy zapewnili tyle atrakcji – wyjaśnia Wanda.

Dla niej i jej znajomych tego typu wypadki nie są niczym oryginalnym czy niezwykłym. Sama Wanda trafiła na obóz nie pod presją rodziców, którzy z troski o jej zdrowie psychiczne zmusili ją do takich wakacji, ale z polecenia znajomych.

– Dorosłym może się wydawać, że jesteśmy przywiązani do telefonów i nie umiemy się oderwać, ale my jesteśmy świadomi, jak bardzo zanurzeni jesteśmy w świecie cyfrowym, i sami szukamy aktywności poza technologią – podkreśla.

ZRÓB COŚ Z TYMI RĘKAMI!

Dr Maciej Dębski, socjolog problemów społecznych z Uniwersytetu Gdańskiego, prezes gdyńskiej fundacji Dbam o Mój Z@sięg, jest autorem badań „Nalogowe korzystanie z telefonów komórkowych” opublikowanych

w 2017 r. Wzięło w nim udział prawie 30 tys. uczniów (od szóstej klasy do gimnazjum), ponad jedna trzecia badanej młodzieży nie wyobraża sobie codziennego życia bez smartfona. Na pytanie: „Czy jesteś osobą uzależnioną od telefonu komórkowego?”, co piąty uczeń odpowiedział w sposób twierdzący.

Dwa tygodnie bez telefonu brzmią więc jak piekło. Oczywiście zdarzają się dzieci, które mają problemy z przystosowaniem się do rzeczywistości bez TikToka i Instagrama, ale większość dosyć szybko się przyzwyczaja, wszystko zależy od programu. Ten musi być napięty i ciekawy, tak aby dziecko się nie nudziło.

– Najważniejszy jest rytm dnia, to, że każdy dzień wygląda podobnie. Daje to poczucie bezpieczeństwa. Na naszych obozach jest możliwe korzystanie z telefonu, ale tylko 10 minut dziennie, od 19.00 do 19.10. Resztę czasu wypełniamy zajęciami – podkreśla

oka,
oka

Memy zamiast mediów. Mic admin w Polsce, rusza z wła

– Myślę, że jest milion ludzi myślących jak ja – ujawnia Michał Marszał, znany szerzej jako admin fanpejdża tygodnika „NIE”. Dostał błogosławieństwo od Jerzego Urbana i rozwija własny serwis. Chce udowodnić, że z memów można żyć.

Rafał Pikuła

Klub Iskra na Polu Mokotowskim, 21 września 2019 roku, godzina 22.30. To wtedy na imprezie „Urban Party” ujawnił się miastu i światu Michał Marszał. Czy na scenę poleciały wówczas stanki, czy tylko wyzwiska, o tym świadkowie milczą.

Było to wszak dawno, w czasach przedpandemicznych, gdy świat wyglądał inaczej, ale memy już stały się dla wielu pierwszym źródłem informacji. Profil Make Life Harder na Instagramie co prawda był już powszechnie znany. Poczciwy Donald.pl był dopiero małym kaczątkiem, a druga kadencja PiS była wciąż tylko opcją.

Od dwóch lat trendy w „memowym objaśnianiu świata” wyznaczał facebookowy profil tygodnika „NIE”. Ojcem internetowego sukcesu tygodnika był Michał Marszał, pracujący wówczas w redakcji od dekady.

Przed imprezą nazwisko admina pozostawało tajemnicą. Interesowało ono nie tylko fanów, ale i specjalistów od marketingu internetowego. W ciągu pięciu lat profil niszowego tygodnika „NIE” stał się rozpoznawalny. Z 20 tys. obserwujących w 2017 roku urósł do ponad 414 tys. w 2022 roku. Kilka tygodni temu instagramowe konto tygodnika „NIE” zmieniło nazwę na Michał Marszał. To nie przypadek, ponieważ admin stawia na własny projekt medialny.

Instagram, o którym sędziwy redaktor tygodnika „NIE” zbyt wiele nie wie, ma być trampoliną dla Marszała. Pytanie, czy ze śmieszek można zrobić dobrze działający i spinający się biznesowo projekt?

URBAN BŁOGOSŁAWI MARSZAŁA

– Dostałem błogosławieństwo od Urbana. W redakcji „NIE” wszyscy mi kibicują. To, że przygotowuję własny portal informacyjny, nie oznacza, że żegnam się z „NIE”, będę dalej tłukł kilkanaście memów dziennie – wyjaśnia Marszał i przyznaje, że próbował przekonać redaktora naczelnego tygodnika do stworzenia wersji online pisma, ale Urban nie był zainteresowany.

– Doszło w redakcji do zderzenia ludzi wyrosłych na prasie z ludźmi internetu. Zastanawialiśmy się oczywiście czy nie stworzyć redakcji online, ale tutaj, gdzie średnia wieku jest grubo po pięćdziesiątkę, wygrała koncepcja, by skupiać się dalej na papierowym wydaniu – wyznaje Marszał.

W końcu sam Urban nie zagląda do internetu, on nawet swoje felietony wciąż pisze długopisem.

• **Michał Marszał, admin fanpejdża tygodnika „NIE”**

FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



eprasa.pl 91a1eb5266

Tylko do 12 spośród 25 najpopularniejszych polskich miejscowości wakacyjnych da się dojechać w ten sposób.

Jan Kroszka

grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Wysokie ceny benzyny powodują, że planując wakacyjny wyjazd, coraz częściej zaglądamy w kolejowy rozkład jazdy. Sprawdzamy, do których popularnych miejscowości da się dojechać pociągiem.

W analizie korzystamy z zestawienia 20 najpopularniejszych wakacyjnych miejscowości nadmorskich i górskich w Polsce przygotowanego przez portal Nocowanie.pl na podstawie zapytań o nocleg między czerwcem a sierpniem ubiegłego roku. Większość z nich znajduje się nad morzem, dlatego lista zostanie uzupełniona o inny ranking tego portalu – 10 najpopularniejszych miejscowości w polskich górach.

Łącznie to 25 miejscowości (niektóre pojawiają się w obu zestawieniach). Do ilu z nich dojedziemy pociągiem? Zaledwie do dwunastu, z czego do dziewięciu składami PKP Intercity.

Mapa połączeń kolejowych wygląda stosunkowo dobrze nad polskim morzem. Pociągi PKP Intercity zawiozą nas między innymi do Międzyzdrojów, Ustronia Morskiego, Ustki, Łeby, Władysławowa oraz na Półwysep Helski. Dodatkowo, po przesiadce w Koszalinie, koleją można dojechać również do Mielnia.

Trochę gorsze perspektywy rysują się przed turystami chcącymi wybrać podróż pociągiem w polskie góry. W te wakacje koleją bezpośrednio dojedziemy w Tatry (osiem połączeń dziennie z Krakowa, w tym cztery jadące przez to miasto z Warszawy), Beskid Sądecki (sześć połączeń dziennie z Krakowa, w tym trzy z Warszawy, do Krynicy-Zdroju przez Piwniczną-Zdrój oraz Muszynę), Beskid Żywiecki (pociąg Kolei Śląskich z Katowic do Żywca jeżdżący średnio raz na godzinę) oraz Góry Stołowe (trzy połączenia dziennie z Wrocławia, w tym jedno z Warszawy, do Kudowy-Zdroju przez Polanicę-Zdrój).

Ponadto w te wakacje kolej regionalne Polregio uruchomiły nowe połączenia w Bieszczady. W ostatnich latach pociągi w tej części kraju kończyły swój bieg w Zagórzu. Teraz, po przesiadce w tej miejscowości lub w Sanoku, będzie można dojechać również do Ustrzyk Dolnych lub do położonych w Słowacji Medzilaborców (przez Komańczę).

Dotychczas pociągiem można było odwiedzić również Góry Izerskie (Szklarska Poręba) oraz Beskid Śląski (Wisła, Ustroń), jednak obecnie ze względu na remont linii kolejowej do tych miejscowości uruchomiono zastępcze połączenia autobusowe. Na trasie Skoczów - Wisła prace trwają od marca 2021 roku, a trasa kolejowa z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby została zamknięta 1 sierpnia 2022 roku.

TANIEJ, ZWŁASZCZA W GRUPIE

Podróż pociągiem ma jedną zasadniczą przewagę nad transportem indywidualnym – koszt. Wybierając miejsce w drugiej klasie oraz zwykle połączenia (to znaczy nie Express Intercity), z Warszawy nad morze lub w góry, dojedziemy za 70-80 złotych. Bilet normalny z Gdańska do Zakopanego lub z Krakowa do Władysławowa również kosztuje poniżej 100 zł.

Tanie podróżowanie

Kolej nas pociąga

Bezpośrednie koleje

Spśród 25 najpopularniejszych kierunków wakacyjnych w Polsce do 12 można bezpośrednio dojechać koleją - w tym do 9 pociągami dalekobieżnymi. Niektóre połączenia są dostępne jedynie pociągami nocnymi.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ROZKŁAD-PKP.PL

A dla uczniów, studentów oraz posiadaczy Karty dużej rodziny ta kwota będzie znacznie niższa (zniżki 37 lub 51 proc.).

Dodatkowo 1 lipca PKP wprowadziły ofertę promocyjną „Taniej z Bliskimi”, która obniża cenę biletów o 30 proc. dla grup liczących od dwóch do sześciu osób.

Specjalne oferty promocyjne na wakacyjne przejazdy proponują też lokalni przewoźnicy, m.in. Koleje Dolnośląskie oraz Polregio.

Minusy? Przede wszystkim czas podróży, który nierzadko przewyższa czas przejazdu samochodem o kilka godzin. Szczególnie w przypadku opóźnień, które na wielu trasach stały się normą.

– Jest bardzo źle w ostatnich tygodniach, szczególnie jeśli chodzi o punktualność Intercity – mówił „Wyborczej” na początku lipca ekspert ds. infrastruktury kolejowej, były prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego Piotr Malepszak.

Spójrzmy na liczby. Urząd Transportu Kolejowego regularnie publikuje dane na temat punktualności pociągów. Najświeższe dane są z marca tego roku – wtedy „zaledwie” 10 proc. pociągów pasażerskich miało opóźnienie w wysokości co najmniej sześciu minut.

Ta statystyka odnosi się jednak do wszystkich pociągów pasażerskich, w tym przewoźników regionalnych (np. Szybkiej Kolei Miejskiej). Kiedy pod uwagę weźmiemy jedynie PKP Intercity – wskaźnik punktualności wynosi już 63 proc. Oznacza to, że jeden na trzy pociągi dalekobieżne przyjeżdżał opóźniony. A wiele wskazu-

Pasażerowie PKP Intercity jeżdżą wagonami z lat 80. i 90. Są modernizowane, ale jest ich o minimum tysiąc sztuk za mało

PIOTR RACHWAŁSKI
były prezes Kolei Dolnośląskich

Rekordowy popyt

500 000

MLN

• Tyle osób podróżowało w czerwcu pociągami PKP Intercity. To najwyższy wynik w ponad 20-letniej historii przewoźnika

je na to, że w kolejnych miesiącach te statystyki jeszcze uległy pogorszeniu.

Co gorsza, znaczna część opóźnień liczona jest w dziesiątkach minut, a rekordowe pociągi przyjeżdżają kilka godzin później względem rozkładu.

Kolejnym problemem jest tłok w wagonach. Od kilku miesięcy nie obowiązują już limity miejsc związanych z sytuacją epidemiczną. Po pandemii zainteresowanie podróżami kolejną znacznie wzrosło, ale przewoźnicy nie byli na to gotowi.

– Inwestycje PKP Intercity są niewystarczające. W przeważającej większości pasażerowie jeżdżą wagonami z lat 80. i 90. Mimo że są modernizowane, to nie zmienia to faktu, że jest ich o minimum tysiąc sztuk za mało na zwykłe warunki, nie mówiąc już o szczytach – mówił „Wyborczej” były prezes Kolei Dolnośląskich Piotr Rachwański.

Skutek? Decydując się na spontaniczny weekendowy wypad nad morze lub w góry, trzeba liczyć się z kilkugodzinnym staniem w zatłoczonym korytarzu. Tak swoją niedawną podróż wspomina nasza czytelniczka, Ewa: – Jechaliśmy kilkusobową grupą znajomych ze studiów do Chałup na Półwyspie Helskim. Tym, którzy nie kupili biletów z wyprzedzeniem, nie udało się zdobyć miejsc siedzących na pociąg TLK do Gdyni. Prawdziwa przygoda zaczęła się jednak w pociągu regionalnym na Półwyspie, gdzie na każdego pasażera przypadało tak mało miejsca, że trudno było wejść do wagonu - wspomina.

Zatłoczenie pociągów wynika z rekordowego popytu wśród pasażerów. W czerwcu pociągami PKP Intercity podróżowało 5,3 mln osób – to najwyższy wynik w ponad 20-letniej historii przewoźnika. Dzienny rekord padł w weekend po Bożym Ciele – 19 czerwca podróż PKP wybrało blisko ćwierć miliona osób. Dane za lipiec nie są jeszcze dostępne, ale można przypuszczać, że rekordy znowu zostaną pobite.

JEŚLI NIE POCIĄG, TO CO?

Nie wszędzie jednak dojedziemy pociągiem. Z przedstawionego na początku artykułu zestawienia wybierzmy trzy miejscowości, do których nie dociera kolej – Krynica Morską, Szczawnicę oraz Cisną. Czy wybierając urlop w tych miejscach, jesteśmy skazani na podróż samochodem?

Stosunkowo najprościej można dojechać do pierwszej z wybranych miejscowości. Na Mierzeję Wiślaną z Gdańska mniej więcej co godzinę kursują autobusy PKS. Z kolei z Warszawy raz dziennie odjeżdża autobus PKS Polonus – podróż nim zajmie planowo niespełna pięć godzin i będzie kosztować 75 zł (bilet normalny).

Do położonej w Pieninach Szczawnicy oraz pobliskiego Krościenka najłatwiej można dojechać z Krakowa. Takie kursy oferuje kilku prywatnych przewoźników, a ich czas to trochę ponad dwie godziny. Za bilet normalny zapłacimy ok. 30 zł. Alternatywnie w Pieniny dojedziemy również z Nowego Sącza, jednak na tej trasie jeździ tylko jeden przewoźnik, który nie daje możliwości zakupu biletów przez internet.

Najdłużej może zająć podróż w Bieszczady. Autobusy z Krakowa (przejazdy oferuje dwóch prywatnych przewoźników) jadą do Cisnej około pięciu godzin. Można też zdecydować się na pociąg TLK do Zagórza (4,5 godz. z Krakowa), a tam przesiąść się w jadący godzinę bus.

Większość przewoźników nie przewiduje jednak możliwości przewozu rowerów, co dla osób planujących aktywny wypoczynek w górach może stanowić przeszkodę. Odległość od najbliższej stacji kolejowej w Pieninach lub południowej części Bieszczad wynosi ok. 40-50 km. ●

Szemrane interesy w cieniu służb

Biznesmen Jacek P., który poprzez powiązane z nim firmy brał udział m.in. w przetargach na dostawę broni dla policji i CBA, został aresztowany na trzy miesiące. Prokuratura twierdzi, że kilkukrotnie wyłudził znaczne sumy z MON.

Tomasz Bodyl

W komunikacie Prokuratury Okręgowej w Poznaniu z początku czerwca nie ma mowy o tym, kim jest aresztowana osoba. Potwierdziłszy, że chodzi właśnie o Jacka P. – Wskazana osoba ma status podejrzanego w tej sprawie i na wniosek prokuratora została tymczasowo aresztowana przez sąd na okres trzech miesięcy – informuje nas prokurator Łukasz Wawrzyniak, rzecznik prasowy poznańskiej prokuratury okręgowej.

Śledczy twierdzą, że biznesmen aż dziewięciokrotnie wyłudził od Ministerstwa Obrony Narodowej i raz od gminy Zbąszyń pieniądze – łącznie ponad 600 tys. zł – na „realizację zadań publicznych o charakterze proobronnym”.

Chodzi o prowadzenie obozów szkoleniowych dla uczniów i nauczycieli z klas mundurowych oraz różnego rodzaju szkoleń i imprez strzeleckich. Takie zajęcia wymagają posiadania strzelnicy spełniającej określone wymagania, a dokumenty, które to poświadczają, mia-

ły zostać sfalszowane. Zarzuty w tej sprawie dostała jeszcze jedna osoba, ale nie została aresztowana.

Nad Jackiem P. ciąży też inne podejrzenia – jak informuje prokuratura, chodzi o nielegalny handel bronią i amunicją, a także wyłudzenia odszkodowań komunikacyjnych.

Postrzelenie w Babimoście

Jacek P. to biznesmen z Wolsztyna, który zajmował się m.in. sprzedażą różnego rodzaju sprzętu wojskowego przez internet, szkoleniami militarnymi, ale też handlem używanymi częściami samochodowymi.

Jego nazwisko od lat pojawia się w różnych prokuratorskich postępowaniach, a w tle przewijają się służby specjalne, m.in. CBA. Ma też na swoim koncie przynajmniej jeden wyrok karny dotyczący nielegalnego przewozu broni przez granicę. Nie przeszkadza to firmom z nim związanym (formalnie należą do jego żony) współpracować ze służbami mundurowymi. Startowały one m.in. w wartym miliony złotych przetargu na dostawę broni dla policji, a w 2019 r. wygrały

przetarg na dostawę pistoletów dla CBA. Ostatecznie został on unieważniony po doniesieniach mediów, że w 2016 r. zwycięska firma utraciła koncesję na handel bronią.

W momencie trwania przetargu od kilku lat ciągnęło się postępowanie odwoławcze od decyzji administracyjnej o odebraniu tej właśnie koncesji przez MSWiA. Ostatecznie negatywna decyzja została utrzymana w mocy.

Powodem był wypadek – postrzelenie jednej z osób – podczas szkolenia na terenie należącej do Jacka P. strzelnicy w Babimostcie. Wcześniej firmy związane z Jackiem P. starały się o dostawę dla wojska na kontenery do przewozu broni.

Sprawa inwigilowania

Wszystko to działo się w momencie, kiedy Jackiem P. intensywnie interesowały się organy ścigania. Jedną z najpoważniejszych spraw dotyczy wyłudzenia pieniędzy od biznesmenów wspólnie z agentami CBA i sięga 2016 r. Proceder polegał na tym, że Jacek P. wspólnie z agentami tej służby nachodzili biznesmenów i wmawiali im, że biuro prowadzi przeciwko nim jakieś działania. Następnie proponowali przedsiębiorcom pomoc w załatwieniu takiej sprawy – w zamian za pieniądze.

Wygląda na to, że śledztwo w końcu zmierza do końca. Nieoficjalnie wiemy, że sprawa ma się

skończyć przesłaniem do sądu aktu oskarżenia. Również z informacji ze źródeł zbliżonych do prokuratury wynika, że Jacek P. uniknie kary, gdyż poszedł na układ ze śledczymi i szczegółowo opisał cały proceder.

Biznesmen pojawia się też przy głośnej sprawie rzekomego inwigilowania dziennikarzy za czasów rządów PO-PSL, i to w dość nieoczekiwanym kontekście.

Po utracie koncesji na obrót bronią Jacek P. zwrócił się o pomoc w jej odzyskaniu do jednej z warszawskich kancelarii prawnych. Następnie współpracownicy kancelarii zostali zatrzymani przez CBA, bo biznesmen z Wolsztyna oskarżył ich, że wzięli od niego pieniądze na łapówkę w MSWiA, za którą miał odzyskać koncesję.

Wśród nich był m.in. były wysoki oficer warszawskiej delegatu-

ry ABW Marcin S. Został wyrzucony ze służby, gdy nawiązał romans z pracownicą agencji, a następnie próbował nakłaniać ją do aborcji.

Ale to Marcin S. jest głównym świadkiem w sprawie inwigilowania dziennikarzy. Nieoficjalnie mówiło się o tym, że operacja obecnych służb specjalnych i Jacka P. była wymierzona właśnie w Marcina S., aby w zamian za łagodne potraktowanie złożył odpowiednie zeznania w sprawie inwigilowania dziennikarzy. Tylko on przyznał się do winy i poddał dobrowolnie karze.

Proces pozostałych oskarżonych, wśród nich Andrzeja K., byłego żołnierza jednostki specjalnej GROM, niedawno zakończył się przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Woli. Zostali oni uznani za winnych, ale będą się odwoływać od wyroku. Twierdzą, że pieniądze, które wzięli od Jacka P., nie były żadną łapówką dla ludzi w MSWiA, ale zapłatą za usługi prawne w sprawie odzyskania koncesji.

Od 2017 r. Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga prowadziła śledztwo ws. przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy CBA oraz tworzenia fałszywych dowodów i zastraszania świadków w tej sprawie przez funkcjonariusze ABW. To postępowanie zostało umorzone.

Mimo wyroków karnych i wieloletnich, poważnych kłopotów z prawem Jacek P. zapraszany jest przez niektóre media jako ekspert. ●

**Biznesmen aż
dziewięciokrotnie
wyłudził od MON
i raz od gminy Zbąszyń
pieniądze – łącznie
ponad 600 tys. zł
– na „realizację zadań
publicznych o charakterze
proobronnym”**

 **PROGRAM / CZYSTA / POLSKA**



EARTH FESTIVAL

19–21 SIERPNIA / UNIEJÓW 2022

**ZALEWSKI
I PRZYJACIELE**
PIĄTEK | 20:00

KRZYSZTOF ZALEWSKI
Nosowska | Brodka | Igo | Grubson
Smolik | Natalia Przybysz
Paulina Przybysz | Natalia Szroeder

**ARTYŚCI PRZECIWKO
WOJNIE**
SOBOTA | 20:00

Muniek i Przyjaciele | Maciej Maleńczuk
Kasia Kowalska | Paweł Domagała
Sebastian Karpiel-Bułecka | Kev
Fox Piotr Kupicha | Robert Janowski
Grzegorz Hyży | Julia Marcell | Tina Karol
Zazula | Skubas | Maciej Musiałowski
Grott Orkiestra

**GWIAZDY
DLA CZYTEJ POLSKI**
NIEDZIELA | 20:00

Doda | Andrzej Piaseczny
Julia Wieniawa | Sebastian Karpiel-
Bułecka | Małgorzata Ostrowska
Michał Szpak | Sebastian Riedel
Ania Rusowicz | Pectus
Konin Gospel Choir | Grott Orkiestra

WSTĘP WOLNY!

www.forearthforus.com  @ForEarthForUsOfficial

PATRONAT HONOROWY



ORGANIZATOR



Dnia 5 sierpnia 2022 roku, w Mediolanie, zmarł nasz Przyjaciel

Jacek Frysztacki

Dobry i mądry Człowiek, bytomianin, absolwent SGH w Warszawie.

Jacku, dlaczego nie doświadczymy już z Tobą Stecówki, pobytów w Jarosławcu, zagli na Mazurach, spotkań II Ł.O, zjazdów ze stoku słomowego w Alta Badia, wycieczek w Alassio?

Paola i Clara

łączymy się z Wami w bólu.
Jacku, żegnamy Cię.

Jola i Aleksander Butkowsy wraz z Anią i Magdą

www.nekrologi.wyborcza.pl/34196759

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr Danuty Jackowskiej

Wieloletniego pracownika Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego im. L. Rydygiera w Toruniu, Wojewódzkiego Ośrodka Lecznictwa Psychiatrycznego.

Była lekarzem o nieskazitelnej opinii, wielkiej empatii wobec pacjentów i niespotykanej kulturze osobistej.
Zapamiętamy ją jako dobrego przyjaciela, człowieka o wielkim i otwartym sercu.

*Panu Profesorowi Markowi Jackowskiemu
oraz Rodzinie*

wyrazy współczucia składają

*Dyrekcja oraz pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Toruniu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34196662

Z przykrością informujemy, że w środę, 3 sierpnia 2022 roku w wieku 85 lat, zmarł



Kazimierz Kardas

Msza Święta Żałobna odbędzie się dnia 11 sierpień 2022 roku o godz. 12:00 w Kościele Matki Boskiej Częstochowskiej ul. Żmudzka 2, Bydgoszcz.
Przed mszą zostanie odmówiony Różaniec za Zmarłego.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 13:30 na Cmentarzu Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej 15 w Bydgoszczy.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34196699

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,

88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

Ogłasza II przetarg nieograniczony na

WYKONANIE ROBÓT BUDOWLANO-REMONTOWYCH W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU I REJONIE

1. **Ofertry należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter - BIURO PODAWCZE), **w terminie do 22.08.2022 r. do godziny 10.00.** Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **22.08.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **25.08.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
4. Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
5. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

34196586



PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU Prezydent Miasta Bydgoszczy

Informuje o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy położonego w Bydgoszczy przy ul. Krakowskiej 5/2

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
Lokal mieszkalny nr 2, znajdujący się na I piętrze w 2-kondygnacyjnym budynku położonym przy ul. Krakowskiej 5 o pow. 125,65 m² oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący 126/252 części działek nr ewid. 203/1 i 203/2 o łącznej pow. 610 m² (obrab 178) – zapisanych w księdze wieczystej KW nr BY1B/00070416/7 i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
2. Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.
3. **Cena wywoławcza:**
550 000,00 zł
4. **Termin i miejsce przetargu:**
18.10.2022 r. godz. 10.30 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Łochowskiego (parter).
5. **Wysokość wadium i termin jego wniesienia:**
55 000,00 zł, termin wpłaty: do 04.10.2022 r.
6. **Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
- tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
- strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Urząd Miasta - Nieruchomości miejskie)
7. **Dodatkowe informacje o przetargu:**
Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 59 439, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon. – czw.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.)
8. Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu 23.09.2022 r. w godz. 13⁰⁰ – 13³⁰.

34196213



UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych położonych w obrębie nr 0009 Kalsk, powiat zielonogórski, woj. lubuskie.

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż:

1. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 480 o powierzchni 10 017 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 286 000,00 zł (słownie: dwieście osiemdziesiąt sześć tysięcy złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 28 600,00 zł (słownie: dwadzieścia osiem tysięcy sześćset złotych 00/100).
2. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 481 o powierzchni 10 041 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 395 000,00 zł (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 39 500,00 zł (słownie: trzydzieści dziewięć tysięcy pięćset złotych 00/100).
3. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 482 o powierzchni 10 097 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 397 000,00 zł (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 39 700,00 zł (słownie: trzydzieści dziewięć tysięcy siedemset złotych 00/100).
4. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 483 o powierzchni 10 008 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 393 000,00 zł (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 39 300,00 zł (słownie: trzydzieści dziewięć tysięcy trzysta złotych 00/100).
5. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 484 o powierzchni 10 058 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 374 000,00 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt cztery tysiące złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 37 400,00 zł (słownie: trzydzieści siedem tysięcy czterysta złotych 00/100).
6. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 485 o powierzchni 10 014 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 373 000,00 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt trzy tysiące złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 37 300,00 zł (słownie: trzydzieści siedem tysięcy trzysta złotych 00/100).
7. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 486 o powierzchni 10 095 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 376 000,00 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych 00/100).
Wysokość wadium winna wynosić 37 600,00 zł (słownie: trzydzieści siedem tysięcy sześćset złotych 00/100).
8. **nieruchomości gruntowej niezabudowanej o numerze ewidencyjnym 487 o powierzchni 10 280 m²**, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG2S/00007418/8. Oferowana cena nie może być niższa niż 382 000,00 zł (słownie: trzysta osiemdziesiąt dwa tysiące złotych 00/100).

34196091

DUŻY
FORMAT

wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34196703

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34196704



LÓDZKIE
morze
możliwości
HOSPICJUM ŁUPKOWA
KRS: 0000 159689



www.lupkowa.org

34161492

1 RP

Kolej pęka w szwach

W Brandenburgii uruchamiają tyle pociągów, ile uruchamia się w całej Polsce. Mamy dosyć rzadko kursujące pociągi, i to niedłgie – czasem 4-5 wagonowe, co sprawdza się w ciągu roku, ale nie w szczycie



PIOTR RACHWAŃSKI
ekspert ds. kolejnictwa,
były prezes Kolei Dołnośląskich

Kraków. Czas pielgrzymek



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piechotą, biegiem, rowerem – jak co roku w sierpniu przez Polskę ciągną w stronę Jasnej Góry liczne pielgrzymki. W tym roku do Częstochowy mają dotrzeć 172 grupy o łącznej liczbie ponad 80 tys. osób. Najliczniejsze, bo aż 7-tygodniowe grupy idą z Tarnowa i Radomia. Większość pątników spodziewana jest przed 15 sierpnia, czyli świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. ●

Na zdjęciu: Wymarsz 42. Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej

Koleje

Lato na torach: awarie i opóźnienia

Zerwana sieć trakcyjna w okolicach Opola spowodowała potężne komplikacje na trasach kolejowych w całym kraju. Usterkę udało się już usunąć, ale pociągi notują – nieraz wielogodzinne – opóźnienia. Niestety, tego lata to już prawie norma.

Monika Waluś

227 minut opóźniony był pociąg IC „Rozewie” z Gdyni do Krakowa, 226 minut IC „Wolin” ze Świnoujścia do Krakowa, a 208 minut IC „Przemyslanin” ze Świnoujścia do Przemyśla. To tylko kilka przykładów utrudnień, z jakimi w sobotę (6.08) borykali się pasażerowie kolei w całej Polsce. Skąd takie gigantyczne opóźnienia? Ich powodem była usterka, do której doszło na trasie Opole Zachodnie – Opole Główne. W piątek w miejscu, gdzie z powodu modernizacji ruch odbywa się jednym torem, zerwana została trakcja. Jej naprawa trwała do wczesnych godzin porannych w sobotę.

PKP Polskie Linie Kolejowe, czyli zarządca infrastruktury kolejowej, przekazały, że około godz. 5 rano w sobotę ruch pociągów w okolicach Opola przywrócono i sytuacja zaczęła się stabilizować. Jednak wiele składów zaliczyło nieplanowane postoje, co z kolei odbiło się na całej siatce połączeń.

Sprawę uszkodzenia trakcji zaczęła badać specjalna komisja. Jednak – jak sygnalizują pasażerowie – kolej tego lata ma wyjątkowo duże problemy. Z jednej strony kolejarze chwalą się, że ten rok może być pod względem frekwencji rekordowy. Wysokie ceny paliw na stacjach benzynowych sprawiły, że wiele osób – planując wakacyjne wyjazdy – zostawiło samochody w domach, a na urlop pojechało właśnie koleją. Firmy przewoźowe, z narodowym przewoźnikiem PKP Intercity na czele, przygotowały na lato promocyjne oferty, które miały zachęcić do podróży pociągami.

Problem w tym, że – jak zauważają eksperci kolejowi – spółki kolejowe na takie zainteresowanie przewoźnikami nie były zupełnie przygoto-

wane. Efekt? Kolej w Polsce notuje coraz większe opóźnienia.

Rekordy opóźnień

Codzienną „listę przebojów” tego, co wydarzyło się na torach, publikują administratorzy fanpage’a „Opóźniony pociąg na dziś”. Wśród liderów rankingu z największymi opóźnieniami w ostatnim miesiącu nie brakowało składów kursujących na trasach z i do oraz przez Kraków. Przykłady?

• **10 lipca.** Pociąg „Piast” z Gdyni Głównej do Krakowa notuje 192 minuty opóźnienia. Podróż zamiast rozkładowych 9 godzin i 31 minut trwa o ponad trzy godziny dłużej. Tego dnia rekordzistą pozostaje jednak skład z Gdyni do Wrocławia – 502 minuty opóźnienia! Pasażerowie najpierw musieli czekać na naprawę trakcji, w dalszą podróż ruszyli objazdem.

• **13 lipca.** 160 minut opóźnienia zalicza pociąg pendolino z Kołobrzegu do Krakowa, 58 minut pendolino ze stolicy Małopolski do Gdyni.

• **29 lipca.** Liderem zestawienia jest pociąg „Malczewski” z Kołobrzegu do Krakowa – 202 minuty opóźnienia. 98 minut straty wobec pierwotnego rozkładu złapał tego dnia także skład „Chelmoński” ze Świnoujścia do Krakowa, 59 minut „Wyspiański” z Przemyśla do Wrocławia, a 40 minut „Matejko” ze Szczecina do Przemyśla.

Z podobnymi utrudnieniami pasażerowie mierzą się także w sierpniu. 2 sierpnia skład „Chelmoński” ze Świnoujścia do Krakowa zaliczył 180 minut opóźnienia, a 95 minut pociąg „Wawel” z Berlina do Przemyśla. Kolejnego dnia rekordzistą był „Sienkiewicz”, który z Olsztyna do Krakowa przyjechał 193 minuty później, niż zakładano. Z kolei pendolino z Gdyni do Krakowa zaliczy-



• **Wrocław. Pasażerowie przed odwołanym pociągiem PolRegio (5.08)**
FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ł 181 minut opóźnienia, a z Krakowa do Kołobrzegu 81 minut.

Kłopoty mieli także w czwartek, 4 sierpnia pasażerowie składu „Przemyslanin”. Na stacji w Podgłężu koło Krakowa w jednym z wagonów zauważono dym. Sytuację opanowała załoga pociągu, ale na miejsce wezwano też straż pożarną. Ostatecznie pociąg z Przemyśla do Świnoujścia dotarł z ponad 190-minutowym opóźnieniem.

– Na niektórych odcinkach wagony przenoszą chyba na rękach – komentują internauci.

Paraliż na kolei

502

MIN

• **Takie opóźnienie miał 10 lipca jeden z pociągów na trasie Gdynia – Wrocław**

Gdy pociąg grzęźnie w polu Jak zgłosić reklamację w PKP Intercity?

Reklamację można zgłosić internetowo przez formularz albo na piśmie – osobiście w kasie biletowej lub pocztą. PKP Intercity może przyznać bon uprawniający do zniżkowego zakupu kolejnego biletu lub wypłacić konkretną kwotę, jeśli pasażer wyraźnie zaznaczy to w reklamacji.

PKP Intercity ma obowiązek wypłaty rekompensaty pasażerom pociągów dalekobieżnych (EIP, EIC, IC, TLK i IR), których opóźnienie wynosiło powyżej 60 minut. W przypadku opóźnienia od 60 do 119 minut rekompensata to jedna czwarta ceny biletu jednorazowego. W przypadku

opóźnienia powyżej dwóch godzin odszkodowanie to połowa ceny biletu.

Dodatkowo każdy pasażer może się starać o odszkodowanie, jeśli „z tytułu niewykonania lub ненадлежащего wykonania umowy przewozu” doznał szkody. Na rozpatrzenie wniosku PKP Intercity ma 30 dni. ● **kn**

Bo tory były złe

O tym, że problem z opóźnieniami pociągów jest coraz większy, wie resort infrastruktury, który miał wezwać zarówno narodowego przewoźnika, jak i zarządcę infrastruktury (PKP PLK), by podjęły działania mające zniwelować uciążliwości na torach. W ostatnim wywiadzie dla Radia Kraków minister Andrzej Adamczyk o przyczynach opóźnień mówił tak:

– Ktoś powie o spóźnionych pociągach. Jednak jakim taborem są realizowane te połączenia? On jest przestarzały. Wymieniamy tabor, są inwestycje na torach. Torowiska zaniedbane przez kilkadziesiąt lat powodują, że są awarie, pociągi nie mogą jechać szybko, brakuje wiaduktów. To powoduje, że wypadki opóźniają przewozy.

Fatalne statystyki

Dużo problemów to efekt niespodziewanych awarii – złamanych pantografów, zepsutej trakcji, usterek wagonów, które niemal zawsze towarzyszyły podróżom kolejowym. Jednak w połączeniu z trwającymi modernizacjami oraz popytem, który sprawia, że wsiadanie i wysiadanie pasażerów trwa dłużej, kłopoty są jeszcze większe. Już dane Urzędu Transportu Kolejowego za pierwszy kwartał pokazywały, że z punktualnością pociągów jest coraz gorzej – wynosiła 91 proc. Jak wynika z informacji, do których dotarł portal Rynek Kolejowy, w kolejnych miesiącach było jeszcze gorzej.

Pociągi narodowego przewoźnika spóźniają się teraz jeszcze częściej niż w marcu, gdy zanotowały 63,07 proc. punktualności (wówczas doszło do potężnej awarii systemów sterowania ruchem). Z problemu zdają sobie sprawę władze PKP Intercity, które zapewniają, że w przypadku opóźnień pasażerowie mogą liczyć na rekompensaty poniesionych kosztów podróży. Zaznaczają jednak, że często to sytuacje losowe decydują o kłopotach, zwłaszcza na trasach dalekobieżnych. ●

Kto wskaże niepraworządnych?

Stwórzmy Komisję Sprawiedliwości i Prawa

To rozwiązanie ekstraordynaryjne, ale takie właśnie mamy czasy. W sposób nadzwyczajny ucierpiała demokracja i tylko mocą autorytetu takiej komisji będzie można uczciwie poinformować społeczeństwo o skali bezprawia

Śmiszek

Im bliżej wyborów parlamentarnych, tym więcej dyskusji o rozliczeniu tych, którzy przez ostatnie lata naruszali podstawowe zasady państwa prawa. Ludzi, którzy ustawę zasadniczą deptali lub instrumentalnie wykorzystywali do poszerzania swojej władzy bez mandatu od społeczeństwa. To dobrze, że są takie debaty. Precyzyjnego wskazania zarówno naruszeń, jak i naruszcycieli domaga się nie tylko suweren. To kwestia dalszego funkcjonowania państwa i powodzenia koniecznych reform. To także warunek uniknięcia przyszłych pokus naginania konstytucji w imię jej „naprawy”.

Czy należy rozliczać niegodziwość PiS, takie jak nadużywanie władzy, niezgodne z prawem przejmowanie instytucji, łamanie podstawowych praw i wolności obywatelskich, nielegalne wykorzystywanie służb? Kto powinien to zrobić? Jakimi narzędziami? Kiedy? To pytania sięgające dalej niż nauki prawne i wymagające wsparcia socjologii, filozofii, politologii i psychologii społecznej.

Znamy z historii przykłady państw, w których demontaż instytucji demokratycznych i naruszenia praw obywatelskich osiągnęły taki pułap, że gniew społeczny i wołanie o sprawiedliwość nie mogły zostać zaspokojone zwykłymi środkami, a pozostawienie tego zwykłym procedurom mogło jedynie jeszcze bardziej podmyć zaufanie obywateli do państwa. Byłoby to znakiem, że zblatowani ze sobą politycy z wielkich zapowiedzi rozliczeń dowiedzieli jedynie rozczarowania i poczucie zawodu.

Po latach rządów PiS widzimy, że sytuacja nie jest normalna. To nie są i nie były „zwykłe” przypadki nadużyć władzy przestępstw i naruszeń prawa. Obecnie rządzący uderzają w najczulsze punkty demokracji, gwarancje praw i wolności obywatelskich, takich jak swoboda zgromadzeń, prawo do prywatności, wolność słowa czy prawo do niezawisłego sądu. Zwykle ustawy zmieniają ustrój wbrew konstytucji. Przejmowane są instytucje, które miały strzec naszych wolności. W marionetkowym Trybunale Konstytucyjnym zasiadają nielegalni dublerzy i dublerzy dublerów. Na jego czele stoi odkrycie towarzyskie prezesa rządzącej partii. Neo-KRS 2.0 działa w sposób niekonstytucyjny. Ministrowie chcieli wejść w buty PKW i organizowali wybory za 70 mln zł, które nigdy się nie odbyły.

Przykładów na nienormalność sytuacji jest aż nadto. I to skłania do rozważenia idei powołania specjalnego ciała, które te wszystkie niegodziwości i naruszenia mogłoby zidentyfikować, zbadać i zaproponować rozwiązania. Proponuję powsta-



• Manifestacja przed gmachem Sądu Najwyższego, Warszawa, 5 stycznia 2022 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po latach rządów PiS widzimy, że sytuacja nie jest normalna. To nie są i nie były „zwykłe” przypadki nadużyć władzy przestępstw i naruszeń prawa

nie Komisji Sprawiedliwości i Prawa. Tak, to rozwiązanie ekstraordynaryjne, ale takie właśnie mamy czasy. W sposób nadzwyczajny ucierpiała demokracja i tylko mocą autorytetu takiej komisji będzie można uczciwie poinformować społeczeństwo o skali bezprawia.

I od razu na wstępie chcę zaznaczyć – to nie ma być komisja wzorowana na ciałach, które były powoływane w celu udokumentowania zbrodni władzy w czasach zamieszek, wojen domowych, dyktatur lub systemowej dyskryminacji. Chile, Timor Wschodni czy RPA miały swoje komisje, które pracowały nad wyjaśnianiem zbrodni czy nadużyć apartheidu oraz nad pojednaniem zwaśnionych społeczeństw. Pomimo gigantycznych nadużyć władzy i ograniczeń swobód obywatelskich w Polsce nie można tych sytuacji ze sobą porównywać.

Wydaje się jednak, że istnieje społeczna potrzeba wskazania przez organ składający się z osób cieszących się społecznym zaufaniem sprawców nadużyć i tych funkcjonariuszy maszyny PiS, którzy są odpowiedzialni za łamanie konstytucji. Zbadać, rozliczyć i pójść dalej.

Zadaniem komisji powinno być zbadanie naruszeń prawa stanowiących zagrożenie dla demokracji i rządów prawa w VIII i IX kadencji Sejmu RP oraz wskazanie osób dopuszczających się tych naruszeń. Zakres działania komisji musi objąć badanie zagrożeń dla demokracji i naruszeń prawa o różnym charakterze (nie tylko zamach na niezależność władzy sądowniczej, ale także np. rażące sprzeniewierzenie się misji nadawców publicznych).

Przy projektowaniu zadań komisji trzeba będzie dążyć do możliwie ścisłego wskazania celu działania komisji. W szczególności należy zadbać o precyzję przy wyznaczeniu okresu objętego pracami komisji. W skład komisji powinny wchodzić osoby zaufania publicznego, niezaangażowane politycznie, cieszące się wysokim autorytetem, mające doświadczenie w służbie publicznej i dające rękojmię bezstronności zbadania okoliczności będących przedmiotem zainteresowania komisji. Oznacza to m.in. niedopuszczalność powołania do komisji czynnych polityków, w tym posłów lub senatorów.

Ustawa powołująca komisję powinna określać grono osób uprawnionych do wyboru członków komisji (np. kolegium elektorów). Można rozważyć wskazanie przez ustawę sędziów TK w stanie spoczynku, byłych prezesów SN i NSA, byłych rzeczników praw obywatelskich, być może osób wskazanych przez polskie uczelnie wyższe.

To, co istotne dla prac komisji, to unikanie nadmiernej teatralizacji

jej prac. Choć mogłoby to doraźnie zwiększyć zainteresowanie jej działalnością, to nieuchronnie obniżyłoby jej autorytet. W jej pracach należy uwzględnić konieczność zwołania osób w celu złożenia zeznań. Ustawa nie może przyznawać komisji uprawnień związanych z przypisywaniem odpowiedzialności poszczególnym osobom, bo to oznaczałoby wkroczenie w domenę wymiaru sprawiedliwości. Horyzont jej prac powinien być niezbyt długi, ale zarazem dawać czas na wnikliwe zbadanie zagadnień i przygotowanie wniosków – maksymalnie sześć miesięcy.

Prace komisji powinny zakończyć się jednoznacznymi konkluzjami z uzasadnieniem, przyjmowanymi w formie sprawozdania końcowego. Sprawozdanie powinno określać charakter uprawdopodobnionych naruszeń prawa i zawierać zalecenia dla Sejmu oraz innych organów państwa w kwestii uruchomienia procedur pociągania do odpowiedzialności wskazanych imiennie osób. Sprawozdanie powinno niezwłocznie trafić do marszałka Sejmu i zostać podane do publicznej wiadomości.

Niegodziwości należy wskazać i nazwać. Tych, którzy świadomie działali jako funkcjonariusze państwa bezprawia, pokazać. Jak pisał poeta „spisane będą czyny i rozmowy”. I o to właśnie chodzi w rozliczaniu niesprawiedliwości. Nie dać im się rozpląnąć w gonitwie codziennych spraw i urządzaniu Polski na nowo. ●

Krzysztof Śmiszek

dr Krzysztof Śmiszek
– poseł na Sejm RP, członek komisji sprawiedliwości i praw człowieka, wiceprzewodniczący Nowej Lewicy, adwokat, wieloletni działacz na rzecz praw człowieka

Jacek Szczerba

Xavier Giannoli dokonał tego, kręcąc obsypane nagrodami „Stracone złudzenia” według Balzaka. Ciekawe, czy w Polsce dałoby się powtórzyć taki wyczyn. „Stracone złudzenia” Honoré de Balzaca, które Marcel Proust miał za jego najlepszą powieść, składają się z trzech części. Xavier Giannoli oparł swój film (w kinach od 5 sierpnia) na fragmentach części pierwszej – „Dwaj poeci” (1837) – i na części drugiej, zatytułowanej ironicznie „Wielki człowiek z prowincji w Paryżu” (1839).

Akcja rozgrywa się za Restauracji. Dynastia Burbonów wróciła do władzy po upadku Napoleona. Poeta, młody i piękny Lucjan de Rubempré (Benjamin Voisin, nagrodzony Cezarem), rodem z Angoulême w południowo-zachodniej Francji, przybywa do Paryża razem ze starszą od niego Luizą de Bargeton (Cécile de France). Ich związek wywołał w Angoulême skandal. W Paryżu Luiza, wspierana przez swą ustosunkowaną kuzynkę – markizę d’Espard (Jeanne Balibar), próbuje wprowadzić Lucjana do tzw. wyższych sfer. Ale nieopierzony Lucjan nie umie się godnie znaleźć, na sąsiednią teatralną lożę pokazuje palcem. Szybko wypada z łask obu zniesmaczonych jego nieobyciem arystokratek.

Przechodząc na własne utrzymanie, Lucjan orientuje się, że „obiad w Paryżu kosztował tyle, co miesiąc egzystencji w Angoulême”. I że w stolicy nie wystarczy być pięknym, trzeba jeszcze grubego portfela, żeby być wytwornym.

Od nędzy ratuje go Stefan Lousteau, świeżo poznany dziennikarz z kręgu liberałów (Vincent Lacoste, nagrodzony Cezarem), który kilka lat wcześniej był w podobnej sytuacji. Dzięki niemu Lucjan debiutuje na łamach, wykazując się nadzwyczajnym zmysłem literackim. Na dziennikarza chrzczą go szampanem.

Nadchodzi okres hossy: Lucjan i Stefan romansują z aktorkami, które mają bogatych, dużo starszych od siebie „opiekunów”. W przypadku Lucjana jest to uroczka Koralia (Salomé Dewaels), nosząca na scenie „czerwone porzeczki z zieloną strzałką”. Wydawca Dauriat (Gérard Depardieu), który odczuł boleśnie błyskotliwą recenzję Lucjana z jednej z jego książek, gotów jest nie tylko płacić mu za przyszłe teksty pochwalne, ale też obiecuje opublikować tom Lucjana. Mówi mu przy tym: „W zeszłym tygodniu pańskie sonety były dla mnie warte tyle, co liście kapusty; dziś pozycja pańska zrobiła z nich banknoty” (ten cytat z Balzaka, i wszystkie kolejne, w przekładzie Tadeusza Boya-Zeleńskiego).

ŚWIAT PRZEDSTAWIONY

Co ciekawe, opis stosunków paryskich około roku 1820 dziwnie przypomina naszą współczesność. Niektórym może wydać się nieco przejęskrawiony, lecz, moim zdaniem, mechanizmy ówczesnego życia artystycznego i politycznego bez większej korekty przeniknęły do naszych czasów.

Co mam na myśli? Najprościej będzie, gdy posłużę się montażem cytatów ze „Straconych złudzeń”:

„Dziennikarstwo to piekło, otchłań niesprawiedliwości, kłamstwa, zdrady, której nie można przejść i z której nie można wyjść czystym”.

„Nie sądz, że świat polityczny jest o wiele piękniejszy niż literacki: tu i tam wszystko jest przekupstwem, każdy albo kupuje, albo sprzedaje się. Kiedy chodzi o większe wydawnictwo, księgarz opłaca mi się z obawy przed napaścią”.

„Aktorki opłacają również pochwały, ale najsprytniejsze opłacają i krytyki; przede wszystkim boją się milczenia. Toteż napaść wymierzona w tym celu, aby ją odeprzeć na innym miejscu, warta jest więcej i płaci

„Stracone złudzenia” Xaviera Giannolego według Balzaka

HISTORIA SPRZED 200 LAT, A JAKBY DZISIEJSZA



Czy można
sfilmować książkę
sprzed ponad
180 lat, tak by stała
się niepokojąco
aktualna?

• „Stracone złudzenia” zgarnęły siedem Cezarów, czyli francuskich Oscarów, w tym dla najlepszego filmu roku 2021

FOT. GUTKE FILM

się drożej niż zwykła pochwała, której świat zapomina nazajutrz. Polemika, mój drogi, jest piedestałem sław”.

„Obiady, drobne usługi, podarki, wszystko wprawiano w ruch, aby pozyskać dziennikarzy”.

Recenzja, która ma ubić książkę, nazywana jest tu „oskardem”: „Pięknego dzieła oskard nie naruszy; w złą książkę wchodzi po same bebechy; w pierwszym wypadku rani jedynie księgarza, w drugim – oddaje przysługę publiczności”.

Balzak przy okazji kreśli okoliczności powstania afiszy reklamujących książki i anonsów, dziś zwanych reklamami, które pojawiały się na czwartej stronie dziennika. Kto dał tam płatny anons, tego pismo oszczędzało. Balzak opisuje również proceder szantażu, który uznaje za wynalazek prasy angielskiej, zawierający się w formule „zapłać, żebyśmy o tobie nie napisali”.

Całość owych zjawisk ujmuje właściwie jedno słowo: „prostytcja”. Nie przypadkiem w ostatniej scenie „Wielkiego człowieka z prowincji w Paryżu” skrachowany Lucjan z oporami przyjmuje 20 franków od Berenice, dawnej służącej Koralii, która zmieniła się w prostytutkę. Giannoli mówi, że nawet nakręcił tę scenę, lecz ostatecznie nie użył jej w montażu.

KOBIETO, PUCHU MARNY

Tytułowe „Stracone złudzenia” dotyczą wszystkiego i wszystkich. Także kobiet. Honoré do Balzac (1799-1850), niekocha-

ny przez matkę, która wołała jego młodszego brata Henry’ego, przez całe życie ugaśniał się za kobietami, które po lekturze jego książek przysyłały mu zachęcające listy.

Choć nie miał prezencji amanta (ponoć tylko oczy miał magnetyzujące), posiadał znaczną czeredę kochanek, łącznie ze starszą o 15 lat księżną d’Abrantès, wdową po napoleońskim generale Junot, i hrabiną Eweliną Hańską, którą niedługo przed śmiercią poślubił w Berdyczowie.

Te doświadczenia pozwoliły mu pisać w „Straconych złudzeniach”: „Wielkie damy mają cudowny talent zmniejszania swoich błędów, obracając je w żart. Mogą i umieją wszystko wymazać jednym uśmiechem, udawanym zdziwieniem”.

Gdy Lucjan się odkocha, widzi w pani de Bargeton „kobietę rzeczywistą – taką, jaką widzieli mieszkańcy Paryża: kobietę roslą, chudą upstrzoną na twarzy drobnymi żyłkami, zwiędłą, więcej niż rudą, kościstą, niezręczną, pretensjonalną, sztuczną, parafiańską w sposobie mówienia, źle ubraną przede wszystkim”.

Gdzie indziej Balzak donosi, że markiza d’Espard napisała: „Jeden z owych bilecików, w których forma jest tak ładna, że trzeba wiele czasu, nim dojrzy się pod nią brak treści”. W celu realistycznego podrasowania Balzaka Giannoli dodał do filmu scenę erotycznego zbliżenia Lucjana i pani de Bargeton. Pada w niej tylko jedno słowo,



Tytułowe „Stracone złudzenia” dotyczą wszystkiego i wszystkich. Także kobiet

które mówi jednak bardzo wiele o charakterze ich związku.

ALBO Z NIMI, ALBO Z NAMI

W zrobieniu kariery w Paryżu Lucjanowi, poza początkowym brakiem obycia, przeszkadza coś jeszcze: to, że jest synem aptekarza nazwiskiem Chardon – de Rubempré była jego matka, którą aptekarz uratował przed szafotem podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Lucjan woli, oczywiście, posługiwać się nazwiskiem matki, ale wyłącznie król ma prawo przywrócić mu związane z nim przywileje.

Niestety, paryski świat Lucjana – niczym nasz dzisiejszy, polski – jest dwubiegunowy. Albo jesteś w nim rojalistą, albo liberałem; albo romantykiem, albo zwolennikiem klasycyzmu. Lucjan przystał do dziennikarzy liberałów, więc oddalił się od króla, od którego zależy jego rodowa fortuna. Czytamy u Balzaka: „Powinien by pan – rzekł książę – zostać rojalistą. Pokazałeś, że masz talent, pokaż teraz, że masz głowę”.

Ale jeden z kolegów odradza Lucjanowi wstąpienie w szeregi rojalistów: „Dzienniki liberalne mają o wiele więcej abonentów niż rojalistyczne i ministerialne. (...) Ty będziesz należał do bezecnych, kłamców, wrogów ludu; tamci będą obrońcami ojczyzny, ludźmi honoru, męczennikami, mimo iż bardziej może obłudni i przewrotni od was”.

Dziennikarze obu maści używali wówczas protoplasty dzisiejszych fake newsów, czyli kaczki: – „Kaczką nazywamy fakt, który ma pozór rzeczywistości, ale który wymyśla się dla ożywienia kroniczki, kiedy jest mdła”. A jak liberałowie posługiwali się kaczką na obszarze polityki?: „Wmawia się w rząd intencje i judzi się przeciw niemu opinię”. Jakbym skądś tę procedurę znał. ●

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH ?

ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl

**JACEK SUDOŁ**

Amsterdam (Niderlandy)
– może przebywać w Polsce.
Zaginął: 1.02.2020 r.
Wiek: 44 lata

**GRZEGORZ WZOREK**

Tartów (świętokrzyskie)
Zaginął: 17.08.2020 r.
Wiek: 33 lata

**BARTOSZ DZIECINIAK**

Szczecin
Zaginął: 13.04.2022 r.
Wiek: 38 lat

**WŁADYSŁAW WALASEK**

Pątniszewo (małopolskie)
Zaginął: 21.05.2022 r.
Wiek: 81 lat

**NATALIA KOWALSKA**

Mońki
Zaginęła: 13.10.2021 r.
Wiek: 17 lat

**JERZY NALEŹNY**

Iwonicz-Zdrój
Zaginął: 8.10.2021 r.
Wiek: 61 lat

34153896

BZP.6840.33.2022

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Nysy ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanych położonych w Nysie przy ul. Głucholaskiej nr 8, obręb ewidencyjny Średnia Wieś obejmujących działkę nr 10/6 o powierzchni 3205 m²; karta mapy 57; symbol klasoużytku: B; Poz. rej. G296 Księga wieczysta OP1N/00020448/2, działkę nr 10/3 o powierzchni 117 m²; karta mapy 57; symbol klasoużytku: dr; Poz. rej. G162 Księga wieczysta OP1N/00038926/6.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - nieruchomości znajduje się na terenie oznaczonym symbolem „U-2” – tereny zabudowy usługowej. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.500.000,00 zł (słownie: jeden milion pięćset tysięcy złotych 00/100).

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Do ceny działki niezabudowanej nr 10/3 (ozn. dr) osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek od towarów i usług wg obowiązujących przepisów.

Przetarg odbędzie się w dniu 12 października 2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 11:00

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 07 października 2022 r.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie - www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej - www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Biurze Zamówień Publicznych, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15, pok. 226, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 560 lub 77 40 80 553.

34196467

**Prezydent Wrocławia****ogłasza****przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:****ul. Wesola 11a m. 2**

Powierzchnia lokalu

107,14 m² + komórka
w piwnicy o pow. 2,83 m²

Cena wywoławcza w zł

850 000,00 zł

Wadium

85 000,00 zł

Minimalna wysokość postąpienia

8 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 05.09.2022 r. do 09.09.2022 r., od 19.09.2022 r. do 23.09.2022 r., od 26.09.2022 r. do 30.09.2022 r. oraz od 03.10.2022 r. do 05.10.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 333-24-12.

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 października 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 października 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

34195899.n

**KONKURS OFERT NA ZBYCIE NIERUCHOMOŚCI ZLOKALIZOWANYCH
W KRAKOWIE PRZY UL. PILOTÓW 6**

Syndyk masy upadłości ALMA MARKET SA w upadłości w Krakowie, ogłasza konkurs ofert w przedmiocie zbycia, w trybie określonym treścią art. 206 ust. 1.3 pu, nieruchomości zlokalizowanych w Krakowie, przy ul. Pilotów - wg opisu i oszacowania z dnia 14 sierpnia 2018 roku, sporządzonego przez BUDOSERWIS ZUH sp. z o.o.

I. Przedmiotem sprzedaży są:**- prawa użytkowania wieczystego działek:**

- grunty o powierzchni łącznej wynoszącej 2,0421 ha, tj. 20 421,0 m², składające się z działek gruntu o numerach ewidencyjnych:
 - 930/1, o powierzchni całkowitej wynoszącej 1,1349 ha (tj. 11 349,00 m²);
 - 930/10, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,2858 ha (tj. 2 858,00 m²);
 - 930/11, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,2820 ha (tj. 2 820,00 m²);
 - 930/16, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0723 ha (tj. 723,00 m²);
 - 930/21, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,1522 ha (tj. 1 522,00 m²);
 - 930/24, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0142 ha (tj. 142,00 m²);
 - 930/26, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0083 ha (tj. 83,00 m²);
 - 930/28, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0924 ha (tj. 924,00 m²)

- prawa własności budynków i budowli:

- budynki posadowione na wskazanych gruntach, pełniące funkcję administracyjną, biurową, socjalną, handlową, usługową, magazynową, techniczną tj.:
 - Centrum Handlowe – Supermarket „Alma”, o powierzchni użytkowej wynoszącej 5 740,10 m² (działka nr 930/1);
 - budynek biurowo-techniczny, o powierzchni użytkowej wynoszącej 428,49 m² (działka nr 930/11);
 - budynek pawilonu handlowego, o powierzchni użytkowej wynoszącej 581,82 m² (działka nr 930/11);
 - budynek usługowy (restauracja McDonald's) posadowiony na działce nr 930/10;
- budowle (obiekty towarzyszącej infrastruktury) posadowione na wskazanych gruntach, w skład których wchodzi m.in.: sieci uzbrojenia terenu, oświetlenie terenu, parkingi (miejsca postojowe), drogi wewnętrzne, place, ogrodzenie.

Dla przedmiotowych nieruchomości prowadzone są, w Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie, IV Wydziale Ksiąg Wieczystych, księgi wieczyste:

KW Nr KR1P/00211999/6 (dla dz. nr 930/1),
KR1P/00174266/7 (dla dz. nr 930/10),
KR1P/00464218/6 (dla dz. nr 930/11),
KR1P/00212000/4 (dla dz. nr 930/16),
KR1P/00212003/5 (dla dz. nr 930/21),
KR1P/00330259/7 (dla dz. nr 930/24 i 930/26)
KR1P/00330260/7 (dla dz. nr 930/28),

za cenę nie niższą niż:**67 619 613,00 zł (netto)**

słownie: sześćdziesiąt siedem milionów sześćset dziewiętnaście tysięcy sześćset trzysta złotych

W przypadku braku oferty na całość lub gdy suma cen zaoferowanych na poszczególne wiązki praw będzie wyższa niż cena zaoferowana za całość, rozpatrywane będą oferty złożone na poszczególne kompleksy, a to:

KOMPLEKS 1

- wiązka praw (prawa użytkowania wieczystego gruntów oraz prawa własności składnika budowlanego) do nieruchomości gruntowych – (nieruchomości powiązane ze sobą funkcjonalnie) – zabudowanej i niezabudowanych (działka nr 930/1, o powierzchni całkowitej wynoszącej 1,1349 ha, tj. 11 349,00 m², KW Nr KR1P/00211999/6 – zabudowana budynkiem Centrum Handlowego – Supermarket „Alma”; działka nr 930/16, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0723 ha, tj. 723,00 m², KW Nr KR1P/00212000/4 – stanowiąca parking przy budynku Centrum Handlowego – Supermarket „Alma”; oraz działka nr 930/21, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,1522 ha, tj. 1 522,00 m², KW Nr KR1P/00212003/5 – stanowiąca wewnętrzną drogę dojazdową do budynku Centrum Handlowego – Supermarket „Alma” oraz do parkingu na dz. nr 930/16), **za cenę nie niższą niż:**

49 704 123,00 zł (netto)

słownie: czterdzieści dziewięć milionów siedemset cztery tysiące sto dwadzieścia trzy złote

KOMPLEKS 2

- prawo użytkowania wieczystego gruntu, zabudowanej działki nr 930/10, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,2858 ha, tj. 2 858,00 m², KW Nr KR1P/00174266/7 – zabudowana budynkiem restauracji „McDonald's”, **za cenę nie niższą niż:**

9 048 823,00 zł (netto)

słownie: dziewięć milionów czterdzieści osiem tysięcy osiemset dwadzieścia trzy złote

KOMPLEKS 3

- wiązka praw (prawa użytkowania wieczystego gruntów oraz prawa własności składnika budowlanego) do nieruchomości gruntowych – (nieruchomości powiązane ze sobą funkcjonalnie) – zabudowanej i niezabudowanych: działka nr 930/11, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,2820 ha, tj. 2 820,00 m², KW Nr KR1P/00464218/6 – zabudowana budynkiem biurowo-technicznym oraz budynkiem pawilonu handlowego – wskazane budynki przeznaczone są do rozbioru / wyburzenia / likwidacji (zgodnie z wydaną decyzją administracyjną), a dla działek nr 930/11, 930/24, 930/26 i 930/28 ustalono warunki zabudowy dla inwestycji obejmującej budynek biurowo usługowy, z garażem podziemnym; działka nr 930/24, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0142 ha, tj. 142,00 m², KW Nr KR1P/00330259/7 – niezabudowana; działka nr 930/26, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,0083 ha, tj. 83,00 m², KW Nr KR1P/00330259/7 – niezabudowana oraz działka nr 930/28, o powierzchni całkowitej wynoszącej 0,2820 ha, tj. 2 820,00 m², KW Nr KR1P/00330260/7 – niezabudowana, **za cenę nie niższą niż:**

8 866 667,00 zł (netto)

słownie: osiem milionów osiemset sześćdziesiąt sześć tysięcy sześćset sześćdziesiąt siedem złotych

II. Warunki uczestnictwa w postępowaniu:

- Pisemną ofertę zakupu wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną cyframi i słownie) nie niższą niż cena wywoławcza należy składać **w zaklejonych kopertach z napisem „konkurs ofert ALMA KRAKÓW”**, w terminie do dnia **30 września 2022 r., do godziny 16.00**, osobiście w siedzibie Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do Notariusza.
- Otwarcie ofert i wybór oferenta nastąpi w Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz (Kraków, ul. Kalwaryjska 39/7) w dniu 3 października 2022 roku o godz. 12.00.
- Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium w wysokości:
6.000.000,00 (słownie: sześć milionów 00/100) złotych w przypadku oferty na zakup całości,
4.500.000,00 (słownie: cztery miliony pięćset tysięcy 00/100) złotych - w przypadku oferty na zakup zespołu praw nr 1,
900.000,00 (słownie: dziewięćset tysięcy 00/100) złotych - w przypadku oferty na zespół praw nr 2
850.000,00 (słownie: osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) złotych - w przypadku oferty na zakup zespołu praw nr 3.
Vide - przedmiot sprzedaży.
- Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy, prowadzony przez Bank Pekao S.A. o numerze **67 1240 4432 1111 0010 7692 6845** w terminie do dnia 30 września 2022 r. (włącznie), decyduje data uznania na rachunku masy upadłości.
- Szczegółowa informacja dotycząca warunków uczestnictwa w konkursie ofert oraz operat szacunkowy, dostępne są na stronie www.syndyk.malopolska.pl lub w Kancelarii Syndyka.
- Dodatkowych informacji udzielamy pod numerem tel. 12 262 91 26 oraz w Kancelarii Syndyka przy ul. Kalwaryjskiej 67/3 w Krakowie.

34196055

Radosław Leniarski

Nina Patalon, selekcjonerka reprezentacji Polski, niedawno wróciła z Euro. 31 lipca w finale na Wembley Anglia pokonała Niemcy 2:1. Pełne stadiony, bardzo wysoki poziom gry, brak drużyn z naszej części Europy, trzy trenerki w półfinałach. Trudno o mocniejszy znak, że Polska jest zacofana nie tylko w męskim futbolu, ale również w kobiecym – tylko że z innych powodów.

ROZMOWA Z
NINĄ PATALON

RADOSŁAW LENIARSKI: Kogo przygarnełaby pani z Euro do polskiej reprezentacji?
NINA PATALON: Myśl o kupowaniu czy jak pan powiedział: przygarnięciu, w pracy selekcjonera nie istnieje. Mamy swoją piłkę. Trzeba poznać atuty, a nie bawić się w „Football Managera”. Ja swoje dziewczyny bardzo cenię, mam dla nich szacunek za to, gdzie doszły. Mogę z nimi dużo osiągnąć w przyszłości.

Przepraszam. W takim razie które piłkarki pani zaimponowały?
– Na ogół te, o których nie zawsze w trakcie Euro krzyczały media. Jedynie głośne nazwisko to Alexandra Popp, dzięki której Niemki wywalczyły awans do finału. Gdyby zagrała w meczu o złoto, myślę, że jej drużyna mogłaby sięgnąć po tytuł. No, ale w takim długim turnieju kontuzje – nawet na rozgrzewce przed najważniejszym meczem, jak w przypadku Popp – to element przewagi lub straty drużyny. Trzeba to mieć na uwadze. Alexandra prawdopodobnie doznała urazu w wcześniejszych meczach, ale grała do momentu, aż ból ją wykluczył.

Poza nią Keira Walsh, czyli nie napastniczka, tylko defensywna pomocniczka. Nie jest spektakularna, kibice mogą jej nie dostrzegać, ale wciągnęła Anglię do finału. Wreszcie bramkarki: Angielka Mary Earps, Niemka Merle Frohms czy Francuzka Pauline Peyraud-Magnin. W futbolu kobiecym pozycja bramkarki rozwija się wolniej niż pozycje zawodniczek z pola. Kobiety są niższe niż mężczyźni, a bramki są jednak te same co u mężczyzn. Ale szkolenie idzie w dobrą stronę. Jeszcze niedawno słyszałam, porównując jakość pola i bramkarki, że trzeba będzie mężczyzn stawiać na bramkę.

A czy skopiowałaby pani coś z tych drużyn do własnej?
– W ćwierćfinale mistrzostw świata było siedem drużyn europejskich. Europa stanowi wzór. W Anglii grało 16 najlepszych drużyn z kontynentu, który jest światowym liderem. Awans do tej grupy jest niezwykłym sukcesem i splendorem. Mimo to nie sądzę, żeby kopiowanie miało sens. Zbyt wiele czynników wpływa na to, dlaczego Anglia czy Niemcy grały w finale, i na to, że akurat te, a nie inne drużyny awansowały do turnieju.

Jeśli przeanalizować Anglię, zaczęto tam ostrą pracę nad futbolem kobiecym w 2012 r. Po nieudanych dla drużyny igrzyskach olimpijskich w Londynie zaczęto wdrażać pełną profesjonalizację w kobiecym futbolu. Dzisiaj reprezentacje Anglii kobieca i męska są na tym samym poziomie: gry, infrastruktury – korzystają z dokładnie takich samych standardów obiektów.

W Niemczech piłka nożna kobiet ma ponad 40 lat tradycji. Liga niemiecka była najlepsza na świecie.



• Finał Euro 2022 Anglia – Niemcy na stadionie Wembley. Spotkanie oglądało 87 tys. widzów. Londyn, 31 lipca 2022 r. FOT. RUI VIEIRA / AP

Jesteśmy zieloni

Stereotypy i wykluczenie komunikacyjne. Dlatego piłkarki w Polsce mają pod górę. – Jeśli chcemy gonić Europę albo przynajmniej biec w tym samym tempie, to musimy wszystkiego robić więcej.

Bayern, Wolfsburg wyznaczały kierunki. Teraz to się zmieniło ze względu na dołączenie innych krajów.

Miejsce kobiecej piłki nożnej w strukturze futbolu w danym kraju było wypracowywane od wielu lat. Czyli, jakbym miała być szczerą, to my, zaczynając w 2019 r. podobny co inni proces wiele lat wcześniej – rozpoczynając z wielkim mozołem – jesteśmy dopiero na początku. Pod względem strategii rozwoju, którą właśnie przygotowuje Departament Piłkarstwa Kobiecego w PZPN, jak i poprzez organizację, inwestycje, infrastrukturę. Jesteśmy początkujący, zieloni. Jeśli chcemy gonić, albo przynajmniej biec w tym samym tempie, to musimy wszystkiego robić więcej. A i bieg w tym samym tempie jest wyzwaniem, bo to, że drużyny z turnieju Euro są najlepsze, nie znaczy, że na tym poprzestaną, że już nie chcą się rozwijać, że skończą inwestować w siebie itd.

Na Euro w półfinale mieliśmy aż trzy selekcjonerki, w całym turnieju sześć. W naszym kraju, poza Polskim Związkiem Piłki Nożnej, nie widać dużej chęci inwestowania w kobiety. Stąd nadal tylko jedna kobieta z najwyższą licencją trenerską.

Pani?

– Tak. To się nie zmienia od lat. Płeć jest ważna w pracy trenerskiej wśród kobiet, ale nie najważ-

niejsza. Mamy w Polsce nieco ponad 50 trenerek z licencją UEFA A. W 2013 r. mieliśmy 130 trenerek, dziś 760. Pracujących trenerek jest za mało. Na 12 klubów ekstraklasy jest jedna. W I. lidze są dwie. Od 2016 r. mamy cyklicznie organizowane kursy UEFA B i około dziesięciu trenerek ma możliwość otrzymania dofinansowania i udziału w kursie UEFA A. Tutaj znowu pomaga PZPN, jednak kolejny krok to wprowadzenie tych kursantek na rynek. Każda drużyna ma swoje problemy, ale są to kłopoty różnego rodzaju. W Anglii toczy się dyskusja o braku różnorodności etnicznej. Mimo tego braku są mistrzyniami. A więc jedynolitość etniczna nie miała wpływu na wyniki w tym turnieju, może jednak oznaczać niewykorzystanie szans w przyszłości, niewykorzystanie pełnej siły.

Widzę tu analogię. Tam z różnych przyczyn – stereotypowych, strukturalnych, obu naraz – zawodniczek z imigranckich rodzin karaibskich, afrykańskich mają trudniejszy dostęp do futbolu, a u nas z podobnych powodów kobiety. Efekt taki, jak pani mówi: niewykorzystywanie pełnego potencjału.

– Tak. Pierwsza przeszkoda: stereotypy w naszej kulturze, powoli odchodzące i łamiące się. Przed Euro czy-

tałismy analizę jednego z portali, że w Polsce i na Słowacji społeczny stereotyp, że dziewczynom nie wypada grać w piłkę, jest najmocniejszy. To jednak problem: na Euro nie grała ani jedna drużyna spoza tzw. starej Europy, spoza Europy Zachodniej.

Oprócz stereotypów, o których mówiłam, istotne są też inne bariery. Na przykład dojazdy do najbliższej kobiecej sekcji piłki nożnej lub ogólnie inwestowanie w zajęcia sportowe i angażowanie się w rozwój córki w tym kierunku.

Dojazdy to coś, co ogólnie określa się abstrakcyjnym mianem wykluczenia komunikacyjnego. Tu mamy konkretny przejaw tego wykluczenia. Skoro tak dużo dziewczyn ma ograniczone możliwości, by być w sporcie, to tym trudniej jest zmienić te warunki. Ponieważ futbol kobiet jeszcze nie gwarantuje dochodów, więc zwykle w rodzinie i wśród znajomych pada pytanie: „Co ty będziesz z tego miała”. A stąd już o krok do zmniejszonego zaangażowania, nawet ze strony rodziców. Na zasadzie: „Co ja będę sobie zawracać głowę, skoro i tak z tego chleba nie będzie. Strata czasu. Może niech lepiej córka robi coś innego, co da jej pieniądze”.

Myślę, że po mistrzostwach Europy w Anglii zmiany przyspieszą. Dziewczynki i ich rodzice widzieli komplet publiczności na Wembley, oglądali pełne stadiony na każdym meczu, dowiedzieli się, że pobito rekordy oglądalności. Ci, którzy oglądali, a to niemało, może pomyślą, że jednak warto to robić, coś się tam jednak dzieje. Skoro Nikola Kar-

czewska będzie teraz grać w Tottenhamie, to i nasze dziewczyny też mogą grać. A marzenie to pierwszy stopień na tej drabinie.

Polska jest kandydatem do organizacji Euro 2025. Czy mamy argumenty, by UEFA dała nam zorganizować turniej?

– Mamy doświadczenie w organizowaniu dużych imprez piłkarskich. Dużo tego było przez ostatnią dekadę. Mamy duży rynek, a to ważne, jeśli UEFA chce rozwijać piłkę nożną kobiet. W piłce męskiej chodzi już tylko o biznes, o pieniądze. W kobiecej jeszcze chodzi o zdobywanie terenu. Kontrkandydatem jest między innymi Francja. Ale tam kobiecie futbol jest już mocny i kraj organizował mundial w 2019 r. Ile więcej terenu można tam zdobyć? Tak więc myślę, że Polska oraz kandydatura wspólna krajów nordyckich to faworyci [decyzja w grudniu]. Szanse na nasze zwycięstwo są duże. To byłby przełom dla polskiej piłki. Bo jeśli chcemy, by piłka nożna była kobiecym sportem drużynowym nr 1 w Polsce, to zorganizowanie turnieju musi być naszym priorytetem.

Mówiłam, że przełamywanie stereotypów jest długotrwałe. Dzięki Euro stałoby się to w mgnieniu oka. Katalpulta w kosmos. Kobiece Euro miałyby ogromne przełożenie na piłkarską rzeczywistość w Polsce. Nie mówię tu o obiektach, ale pozycji. Z szarego końca do środka Europy. Sponsorzy, media, inwestycje – to wszystko byłoby wreszcie na wysokim poziomie.

Anglia pokazała, jak to powinno wyglądać. Nawet Holandia z poprzednim Euro została z tyłu, gdy porównać ją z Anglią. Francja z mundialem – genialnie zrobiona impreza – też powinna czuć się zdystansowana. W Anglii wszyscy się zaangażowali, studio w telewizji od rana do nocy, obecni politycy, piłkarze, celebryci i te pełne stadiony. Dam prosty przykład: w Holandii na Euro szukałam koszulki swojej ulubionej zawodniczki, bez skutku. W Anglii koszulki do sprzedaży były na każdym rogu. Drobiazg, ale znaczący.

Potrzebujemy Euro nawet nie ze względu na biznes, ale na trudne dziedzictwo. ●



Na Euro w półfinale mieliśmy aż trzy selekcjonerki, w całym turnieju sześć. W naszym kraju, poza Polskim Związkiem Piłki Nożnej, nie widać dużej chęci inwestowania w kobiety

A jednak się kręci

Brakujący zwój w mózgach Polaków

A gdyby się okazało, że niekoniecznie musieliśmy zostać skończonymi partaczami – w sporcie, który sobie upodobałimy i który uważamy za naszą narodową szajbę?

Set S



Jeśli spojrzeć tylko na futbolowe boiska, lato 2022 przebiega jak zwykle. Mistrzowie Polski wyprawili się do europejskich pucharów i natychmiast przestali zgrywać mistrzów, zostali wytargani za uszy na bezdrożach obu krańców kontynentu – najpierw w dalekowschodnim Azerbejdżanie, następnie w dalekozachodniej Islandii. Kopali piłkarze Lecha Poznań pokrotnie, a nawet żałośnie, choć nie całkiem przepadli, drużynę z Reykjavíku przyjmą w rewanżu u siebie. Może wydrapią awans, ale tylko do najmniej prestiżowych rozgrywek o kuriozalnej nazwie Liga Konferencji.

Ogląda się ich udrękę beznamietnie, odpowiadając coroczne rytuały. Zawsze wydaje się, że nasi mają szansę, bo wylosowali obdusistów – np. Islandczyki godzą się na pensje, na które nie spojrzaliby żaden szanujący się gwiazdor tzw. ekstraklasy, a między treningami pracują przy polowie dorazy. Po nieuniknionej klęsce odkrywamy jednak, że klęska ma racjonalne uzasadnienie, okazuje się logiczną konsekwencją biegu historii – jeśli Legia przegrzeźnie dwumecz z Dudelangeto, to dlatego, że luksemburski futbol się rozwija.

My natomiast rozwijamy porażający bilans klęsk. Do Ligi Mistrzów polski klub wśliznął się ledwie raz w ostatnich 26 edycjach rozgrywek, co ośmiela mnie do jeszcze intensywniejszego popularyzowania tezy, iż nasza piłka nożna to jeden z grubszych przekrętów III RP, skandalicznie skorodowana dziedzina życia społecznego. Finansowo niczego nie zaniedbujemy, za każdym rządów obsiewamy boiska setkami milionów złotych z publicznych zasobów – a jednak przegrywają nasi na potęgę i nawet nie umiemy zrozumieć przyczyn, bezradnie prychnąć tylko z pogardą o „polskiej myśli szkoleniowej”.

Ten ostatni termin był od zawsze pustym memem, trochę bezrefleksyjnie używanym synonimem prymitywizmu i nieodwracalnego zacofa-



• **Kibice Lecha Poznań podczas meczu ze Stalą Mielec, 16 lipca 2022 r.**
FOT. RAFAŁ POZORSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nia. Treścią wypełnił go dopiero Michał Zachodny, dziennikarz i rozmówiany w taktyce analityk, który postanowił zbadać, dlaczego nie zdołaliśmy nauczyć się gry w piłkę. W wydanej właśnie książce – zatytułowanej z genialną prostotą: „Polska myśl szkoleniowa” – przeprowadza dochodzenie nie obejmujące 100 lat istnienia nadwislankiej kopaniny. Wnikliwe, atrakcyjne fabularnie, a przede wszystkim inspirujące. Autor proponuje bowiem literaturę faktu, tymczasem jego opowieść pobrzmiewa legendą, niespełnionym marzeniem o alternatywnej wersji dziejów.

Im bardziej przeklinasz programowy antyintelektualizm naszej piłki, tym więcej przyjemności odnajdziesz w czytaniu o fermencie, jaki unosił się nad boiskami przed wojną – o rywalizacji szkół krakowskiej i lwowskiej, preferowanych przez nie odmiennych stylach gry, zderzeniu ożywczych idei. Im bardziej wściekasz się na niechęć naszych trenerów do zagranicznej myśli szkoleniowej, tym chętniej poznasz ich poprzedników, którzy pasjami chłonęli wzorce austriackie i węgierskie, zapraszali fachowców z Niemiec czy Czech, w obcokrajowców byli wręcz zapatrzeni. Załamujesz ręce nad rodzimym niechlujstwem taktycznym? To posłuchaj legendy o Legii z lat 60., gdy Żmijewski z Gadochą dezorientowali rywali, odgrywając role odwróconych skrzydłowych, czyli zabawiali się w sposób uchodzący dopiero teraz, w XXI wieku, za przejaw wyrażfinowania i nowoczesności.

Wmawiali ci, że Kazimierz Górski był prostolinijnym, miłym wujkiem, któremu spadło z nieba fantastyczne pokolenie piłkarzy, on im tylko nie przeszkadzał grać? To poczytaj, z jaką żądzą eksperymentował z obsadą pozycji libero, kandydowało na nią aż 13 z 65 sprawdzonych reprezentantów Polski.

Rozwijamy porażający bilans klęsk. Do Ligi Mistrzów polski klub wśliznął się ledwie raz w ostatnich 26 edycjach rozgrywek, co ośmiela mnie do jeszcze intensywniejszego popularyzowania tezy, iż nasza piłka nożna to jeden z grubszych przekrętów III RP, skandalicznie skorodowana dziedzina życia społecznego

Tak, tego lata nie trwoni życia na transmisje z wykopków Lecha Poznań w europejskich pucharach, lecz zainwestuj czas w lekturę – poczujesz się jak wzdychający do złotej przeszłości przodków wyznawca bajek o Wielkiej Lechii, tyle że Zachodni nie wciska kitu, przeciwnie – zbiera wyłącznie twarde fakty. I choć analizuje rzeczywistość krytycznie, to w istocie składa naszemu futbolowi hold. Czy raczej – składa hold barwnej, intrygującej przeszłości, wyszeptując przy okazji pytanie, czy przyszłość daje nadzieję na cokolwiek.

Niżej podpisany stracił wiarę, kibicowską duszę nosi w sobie zdewastowaną, żyje w przeświadczeniu, że polskiemu mózgowi brakuje odpowie-

działnego za sensowne manipulowanie piłką zwoju, który posiadają prawie wszyscy inni. Lech właśnie kompletnie spałaszzył mecz na podpolarnym wygwizdowie, na stadioniku, którego nie otulają nawet trybuny – zza bramek wystaje las. Dali poznaniacy popis klasyczny, podobnie jak kilkanaście dni wcześniej w Baku, gdzie gospodarze wtukili im pięć goli. To najwyższa polska porażka w kwalifikacjach Ligi Mistrzów od 2008 roku.

Wtedy Wisłę Kraków chłostała Barcelona, więc wszystko ewoluuje zgodnie z coraz wyraźniej zarysowującymi się trendami, przecież w minionych sześciu sezonach nasze kluby były wykopywane sprzed bram elity przez rywali z Azerbejdżanu, Chorwacji, Cypru, Białorusi, Słowacji i Kazachstanu. Rzeczywistość lukruje tylko Robert Lewandowski – gdybyśmy przymknęli oczy i wyobrazili sobie, że kapitan reprezentacji nie istnieje, to w minionej edycji Champions League nie znaleźlibyśmy ani jednego polskiego gola. Nasi stamtąd znikają, zaraz nie będzie nikogo. Z melancholią wspominam przywołany w książce Zachodniego epizod z jesieni 1969 roku – Ruch Chorzów grał wtedy z Ajaxem w Pucharze Miast Targowych, Antoni Piechni-

czek wbijał amsterdamczykowi gola, za kopnięcie w brzuch Jerzego Wyróbka sędzia wlepił czerwoną kartkę genialnemu Johanowi Cruyffowi.

Polacy tamten dwumecz przegrali różnicą ośmiu goli, ale przynajmniej weszli w zwarcie z jedną z najsilniejszych drużyn klubowych w Europie. Dzisiaj takie spotkania są nierealne, do potentatów nikt już nie pozwala im nawet podejść. ●

Rafał Stec

**WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA***
III USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Bolechów, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren zabudowy usługowej „1U”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:

obręb Bolechów, arkusz mapy 1

działka nr 371/29, o pow. 0,6461 ha, KW P19/00138266/2;

– cena wywoławcza brutto: 1 134 000,00 zł

Ustala się wadium dla działki nr 1 220 000,00 zł

Wadium należy wpłacić w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338
z dopiskiem „przetarg na działkę nr 371/29” – najdalej do dnia 4 października 2022 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 10 października 2022 r. o godz. 15⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Żródlana 39, pok. 01.

Uwaga: Szczegółowych informacji udzieli Urząd Gminy Czerwonak ul. Żródlana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o III ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.

***Wyciąg z ogłoszenia o III ustnym przetargu nieograniczonym**

OGŁOSZENIE

Prez Sądem Rejonowym w Końskich pod sygn. akt I NS 766/21 z wniosku Władysława Szarłaja toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie działek ewid. nr 66 i 67 o pow 2, 1287 ha położonych w obrębie Stanisławów, gmina Falków, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie o ile zostanie ono udowodnione;

OGŁOSZENIE 24106464



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA: REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCA: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
 Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa: pnumerata.wyborcza.pl;
 pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
 facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
 instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
 Agora SA, ul. Czerska 8/10,
 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora Wydawniczej:
 Joanna Mosiej-Sitek

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwias
Biuro reklam i ogłoszeń:
 ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
 reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
 ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie
 redakcyjnych materiałów
 publicystycznych bez zgody
 wydawcy jest zabronione.



GAZETA WYBORCZA PRASY



WYBORCZA.PL

